Należytość pocztowa opłacona gotówką.

Nr. 166 Lwów, niedziela 23 lipca 1933 Rok XVI

DZIENNIK LUDOWY

ORGAN POLSKIEJ PARTJI SOCJALISTYCZNEJ

CENA PRENUMERATY:
We Lwowie miesięcznie . zł 4·50
z dostawą do domu . . . 5·—
na prowincji . . . . 5·—
za granicą . . . . 8·—

20 groszy — Cena egz. pojedyn. w całej Polsce

NAKŁADEM LUDOWEGO SPÓŁDZ. TOW. WYDAWNICZEGO WE LWOWIE
REDAKCJA I ADMINISTRACJA: LWÓW, UL. SYKSTUSKA L. 21.
Telefon nr. 24. — Czek P. K. O. Nr. 142.176.

Podróże Hendersona

Cały szereg pism poświęca artykuły podróżom Hendersona po stolicach europejskich. Spróbujemy omówić na ten temat artykuł „Czasu", który dziwi się, jak może socjalista i międzynarodowiec, jakim jest Henderson, rozmawiać z Hitlerem, a nawet chcieć pośredniczyć między Niemcami a Francją, podczas gdy Międzynarodówka Socjalistyczna w najostrzejszy sposób zwalcza dzisiejsze Niemcy i ich wodza.

Nie po raz pierwszy zdarza się, że „Czas", udając naiwnego, wypisuje takie rzeczy, które nawet na łamach pisemka małomiesteczkowego musiałyby pobudzić do wesołości. Bo o co chodzi w tej sprawie, rzekomo tak kompromitującej socjalizm i Hendersona? Jak wiadomo, Hendersona wybrano w r. 1931 przewodniczącym konferencji rozbrojeniowej, gdy był ministrem spraw zagranicznych w gabinecie robotniczym MacDonalda. Gdy ten zrobił koziołka i połączył się z konserwatystami, Henderson naturalnie przestał być ministrem, gdyż pozostał wiernym partji.

Stanęło więc pytanie, czy Henderson ma i może zatrzymać godność przewodniczącego konferencji. Wszystkie biorące w konferencji udział państwa orzekły, że wybór Hendersona nie był wynikiem jego stanowiska urzędowego, ale odnosił się do jego osoby i dlatego, nie będąc ministrem, powinien tę godność zachować. Przypominamy dalej, że angielska partja pracy zezwoliła Hendersonowi na zatrzymanie przewodnictwa konferencji.

Zatrzymawszy godność, Henderson naturalnie robi wszystko, aby powierzoną sobie konferencję doprowadzić do pomyślnego wyniku. Gdy konferencja rozpoczęła się 2 lutego 1932, nikt nie wyobrażał sobie, że akurat za rok Hitler będzie kanclerzem Niemiec i że z nim trzeba będzie mówić o pracach konferencji. Gdy to — bez przyczynienia się Hendersona — stało się, sytuacja była całkiem prosta: Hitler jest przedstawicielem Niemiec, on decyduje o ich polityce, z nim musi się mówić, jeżeli chce się uniknąć fiaska konferencji.

Henderson jest — jak „Czas" z ironją pisze — członkiem, był nawet przewodniczącym Międzynarodówki. Chyba „Czas" wie, ile pracy i starań, napomnień i odezw Międzynarodówka włożyła w to, aby konferencja doprowadziła do bodaj zmniejszenia zbrojeń. Z tej polityki Międzynarodówki wynika właśnie konieczność rozmawiania Hendersona z Hitlerem jako w tej chwili tym, w którego rękach leżą losy konferencji. Na stosunki niemieckie i międzynarodowe Henderson nie ma wpływu; jako polityk i przewodniczący musi się liczyć z faktami i wedle ich logiki postępować.

Nie podoba się też „Czasowi", że Henderson ma pośredniczyć między Niemcami i Francją. I to leży na linji polityki Międzynarodówki, która — jak każdy nawet laik — wie, że od stosunków między temi dwoma państwami zależy los Europy, zależy pytanie: pokój czy wojna. Z kimże więc Henderson ma mówić, chcąc spełnić misję Międzynarodówki? Musi mówić z Hitlerem jako czasowym kierownikiem polityki niemieckiej, ale z nadzieją i ufnością, że doprowadzenie do porozumienia między obu krajami stanie się jedną z dźwigni, która ruszy Hitlera z obecnego miejsca, stanie się początkiem powrotu do lepszych także wewnętrznych stosunków w Niemczech, ponieważ — o tem niech „Czas" pamięta — nie chodzi o porozumienie między Hitlerem a Daladierem, lecz o porozumienie między dwoma narodami.

W końcu jedna uwaga: bardzo ładnie, że „Czas" nie ma widocznie innych trosk, jeżeli tak gorliwie zajmuje się czystością socjalizmu i przekonań Hendersona. Sądzić jednak można, że jeżeli się chce kogoś uczyć czystości, to przedewszystkiem trzeba być samemu czystym i uważać na czystość w swym domu. A czy „Czas" coś w tych kierunkach robi? A jakże, robi gorliwie w sanacji, co nie jest równoznaczne z czystością.

PAMIĘTAJCIE O FUNDUSZU PRASOWYM!

Bojkotujemy piwo lwowskie!

Robotnicy! Chłopi! Obywatele!

Kto bojkotuje piwo lwowskie, ten przyczynia się do zawarcia umowy zbiorowej dla robotników, pracujących w browarze lwowskim.

Wszystkie Robotnicze Związki Zawodowe ogłosiły bojkot piwa lwowskiego!

Motywy wyroku brzeskiego będą ogłoszone w sierpniu

Ogłoszenie pisemnych motywów wyroku warszawskiego sądu apelacyjnego w procesie brzeskim (których spodziewano się już w dniach najbliższych) nastąpi dopiero w połowie sierpnia. W przyszłym tygodniu ma się rozpocząć dopiero opracowanie szczegółowe protokółu rozprawy apelacyjnej, poczem dopiero nastąpi redagowanie motywów.

Fundusz pracy dla pracy czy dla posad?

Uchwalony na ostatniej sesji sejmowej fundusz pracy obliczony był na dochód 100 miljonów zł. z przeznaczeniem na finansowanie robót komunalnych i prywatnych. Okazało się jednak, że obliczenia były fantastyczne, daleko będzie do dociągnięcia do 100 miljonów. Dotychczas na cele funduszem objęte zdolano wyznaczyć zaledwie jakie 52 miljonów — reszta zaczeka na lepsze czasy.

Ale na posady fundusz stać. Jeszcze nie wpłynął był ani grosz, a już zamianowano naczelnego i zwykłego dyrektora, różnych urzędników itd. — słowem, zorganizowano urząd, który odpowiednio kosztuje. Teraz powstają nowe posady: powołuje się 5 kontrolorów dla czuwania nad należytem zużytkowaniem funduszów na roboty. Jako powód tego zarządzenia podaje się, że kontrolerzy mają czuwać w szczególności nad tem, czy dane jako subwencja względnie pożyczka sumy obracane są na przeznaczony cel i czy przy robotach zatrudnia się podaną ilość bezrobotnych. Ciekawą jest ta obawa, żeby przypadkiem pieniądze na roboty publiczne nie zostały zużyte na cele prywatne — widocznie takie wypadki zdarzały się, kiedy uważano za potrzebne wprowadzić specjalną kontrolę.

Koniec końców, wydatki biurowe zaczynają pochłaniać coraz więcej z funduszu na całkiem inne cele przeznaczonego. Słusznie można zadać pytanie: fundusz dla bezrobotnych czy dla biurokracji?

—ooo—

Hitlerosis p. Mackiewicza

Z prasą niemiecką dzieje się tak, jak z butelkami, sprzedanemi handlarzowi: nie patrzymy na dawne etykiety, nalepione na nich. To daremna fatyga.

„Frankfurter Zeitung" była niegdyś poważnym dziennikiem informacyjnym. Burżuazyjnym, ale redagowanym bardzo starannie. Dziś oczywiście, jak i inne dzienniki, musiała „Frankfurter Zeitung" ulec nakazom hitlerowskim. To tylko, jako słówko wyjaśnienia.

Otóż ten dziennik bardzo zainteresował się wizytą p. Radka w Polsce. Ale zajęła go przy tej okazji i osoba o mniej rozgłośnej reputacji: p. Mackiewicz — a raczej nie osoba, lecz „Słowo" wileńskie i obszarnicy, trzymający się tego pisma.

Charakteryzuje ich tak: mała, ale odważna grupa wileńskich konserwatystów, która przestrzega swój rząd i społeczeństwo przed współpracą z Rosją sowiecką. — Ich „Słowo" wskazuje na to, że tylko powody taktyczne skłoniły Rosję do pojednawczości, ale że komunizm jest nieprzejednany. Tymczasem w oświadczeniu kanclerza Niemiec wobec posła polskiego w Berlinie widzą konserwatyści wileńscy podstawę polsko-niemieckiej współpracy. Oficjalna dyplomacja polska oceniła to tylko jako „odprężenie" stosunków. Nastrój w stosunku do Niemiec jest wstrzemięźliwy, natomiast z Rosją idzie się w Warszawie w kwestjach międzynarodowych świadomie i wyraźnie jednym krokiem...

Mała kompanja. Tak. Nie można było przesadzać liczby tych konserwatystów wileńskich. Odważna? — W jakim sensie: są benjaminkami BB, więc mogą czasem wykrzywiać się na jakieś posunięcia oficjalne: włos z głowy, albo raczej żaden wiersz z druku im nie wyleci...

Może odważna dlatego, że hitlerostwo ma naogół w opinji polskiej markę fatalną. — Ależ ci obszarnicy interesują się tylko opinją swoich współpowietników. Co ich obchodzi jakiś tłum?

Bez kości pacierzowej

Otrzymaliśmy artykuł poniższy od jednego z wybitniejszych działaczy dawnego „obozu postępowego" na prowincji. Zamieszczamy go prawie w całości. **Red.**

Poświęciliśmy ostatnio dużo miejsca zagadnieniu „klas pośrednich" i elementów zdeklasowanych". Przy sposobności dyskusji na ten temat zatrącono o problem **sjonizmu;** czy nie należy uważać sjonizmu za **postępowy** ruch drobnomieszczaństwa żydowskiego? Stąd znowuż wyrosła kwestja, dawniej omawiana aż do znudzenia na szpaltach wielu tygodników i miesięczników, zapomniana od kilku lat, teraz jakgdyby powstała z popiołów: **„trzeba, by inteligencja postępowa oparła się o drobnomieszczaństwo, stworzyła w ten sposób masowy ruch demokratyczny, zdolny do współpracy z klasą robotniczą przeciwko zalewowi faszyzmu, nacjonalizmu, antysemityzmu".**

Tak mniej-więcej ujął rzecz **„Nasz Przegląd"** przed niedawnym czasem. Podobne marzenia tułają się i w pewnych kołach inteligencji „rdzennie" polskiej. Czy wolno z niemi się liczyć, jako z **możliwością realną,** jako z czynnikiem realnym przyszłości? Moim zdaniem — **nie wolno.** Są to rzeczy przegrane i skończone. Polska inteligencja „postępowa" sama zlikwidowała szanse swojej samodzielnej roli historycznej w okresie przewrotu majowego; wypadki potoczyły się tak, **że niema już miejsca na odrębne, masowe** ruchy inteligencko-drobnomieszczańskie pod chorągwią liberalizmu, swobód politycznych, antyklerykalizmu i t. p. **Drobnomieszczaństwo stoi wobec** wyboru bardziej ograniczonego: **faszyzm** albo **socjalizm,** ewentualnie jeszcze **komunizm.** W Polsce **realną „trzecią siłą"** pozostanie jeszcze **ruch ludowy; ale** i przed nim, jako wyrazicielem niesocjalistycznych mas włościańskich, stanie tak samo prędzej lub później konieczność wypowiedzenia się za gospodarką planową, za przebudową całego ustroju społeczno - gospodarczego.

Ale **„inteligencja postępowa",** jako odrębny czynnik społeczno - polityczny w życiu polskiem! Wszak ona była. Co z nią się stało? Gdzie jej sztandary? jej tradycje? jej przewodnicy duchowi?

Ci, którzy pozostali wierni atmosferze ideowej lat przedwojennych i wojennych oraz pierwszych lat po wojnie w Polsce już niepodległej, — znaleźli się w szeregach albo Polskiej Partji Socjalistycznej, albo Stronnictwa Ludowego.

Ale tamci **inni?** znaczna większość?

Oni to wszak, właśnie oni zapełnili kadry **biurokracji** polskiej do przeróżnych „Komisarzy rządowych" włącznie, oni zajęli wiele stanowisk „oficerskich" i „podoficerskich" w B. B. W. R. Z punktu widzenia **„pochodzenia politycznego"** jednostek poszczególnych „sanacyjny" system rządzenia jest reprezentowany przez „elitę" o podwójnej dziedziczności ideowej": z jednej strony — dawni **„postępowcy",** ludzie, wychowywani przez organizacje młodzieży postępowej — niepodległościowej, narodowej i zarzewiackiej z przed wojny (młodzież narodowa i młodzież zarzewiacka w latach 1910 — 1914 akcentowały również **bardzo** silnie swój radykalizm społeczny i postępowość kulturalną); z drugiej strony — konserwatyści wszystkich trzech zaborów i większość „aktywistów" z lat 1914 — 1918; procent tych, co przeszli do B. B. W. R. **bezpośrednio** z P. P. S. albo z narodowej demokracji **jest w skali całego kraju stosunkowo** bardzo mały.

Kwestje **polityki** pozostawimy na boku; chodzi o moment natury raczej moralnej, o **„problem charakteru",** o **łatwość,** z jaką te duże bądź co bądź odłamy „postępowe" dokonały **gruntownej zmiany** swego poglądu na świat, swojej ideologji, swoich przyzwyczajeń umysłowych. Ideowej **„kości pacierzowej"** nie wykazały, nie ujawniły żadnej. Resztki ich „postępowości" sprowadziły się do lekkich dąsów w stosunku do klerykalizmu i to tylko o tyle, o ile pozwalał ks. **Zongołłowicz.** Wymyślali i wymyślają jeszcze na narodową demokrację, co nie stanowi żadnego ryzyka: wiosenne dni „walki z partyjnictwem" należą oddawna do zapomnianej przeszłości; najwyżej jakiś dziennikarz prowincjonalny w rodzaju **p. Baranowskiego ze Lwowa** przypomni sobie od czasu do czasu o „składzie starych zabawek".

Nie! **odrębny,** samodzielny **postęp inteligencko - drobnomieszczański** zmarł ostatecznie i bezpotomnie po dokonaniu „symbiozy" z **przemysłowcami łódzkimi, z rodami magnackimi, z baronami węglowymi, z klerykalizmem** swoistego typu, **z nacjonalizmem** gatunku „pacyfikacyjnego"...

Dla drobnomieszczaństwa — droga **jedyna — to sojusz z proletarjatem** w imię **Socjalizmu, —** tak samo dla inteligencji **naprawdę postępowej —** to przejście otwarte i jawne **do szeregów socjalistycznych.**

Nie można budować żadnych nadziei na przyszłość na grupach, pozbawionych **„kości pacierzowej".**

Taką grupą okazał się polski „postęp" inteligencki.

STARY „POSTĘPOWIEC".

Symbole

Nie wszystkim zapewne wiadomo, że zwycięska „rewolucja" hitlerowska, rozpoczęta tak „szczęśliwie" podpaleniem Reich stagu przez agentów „wodza", ma — oprócz swastyki — inny jeszcze emblemat, bez porównania konkretniejszy i — w całem tego słowa znaczeniu — namacalnie decydujący.

O tym symbolicznym i charakterystycznym dla każdego zresztą faszyzmu „znaku", odgrywającym zasadniczą rolę w dziele „odrodzenia" Niemiec, pisze „specjalny wysłannik" „Wiad. Liter.". Jest to „piętna stocentymetrowa, grubości dobrej laski, drewniana rączka: potem 20 cm. gęsto zwiniętej stalowej sprężyny, dalej znów 20 cm. już trochę cieńszej sprężyny, a na końcu ołowiana gałka, mająca 3 cm. w przekroju; wszystko to obciągnięte skórą. Podobny instrument miałem sposobność oglądać na biurku (!) u jednego znajomego (winszujemy znajomości! — przyp. Red.). Skóra była pęknięta na szwie i pokryta krwawemi plamami"...

Opisany powyżej patentowany przyrząd „odradzający" i w „ideologji" utwierdzający służy, jak nietrudno się domyśleć, do — łamania kości przeciwnikom kanalji hitlerowskiej, bez względu na to czy należą oni do grona „panów posłów" opozycji, czy też rekrutują się z pośród całkiem szarych i zwykłych wyborców.

*Wymyślny knut, świeżczący dziś powszechnie w Niemczech, tysiące popełnianych przez oprychów Hitlera bestjalstw, sto tysięcy ludu, dręczonych i katowanych w obozach koncentracyjnych, * najzupełniejsze panowanie gwałtu i bezprawia, od którego ciosów nawet cudzoziemcy nie są zabezpieczeni, — wszystko to razem wzięte „specjalny wysłannik" nazywa — „barwną i jak kiermasz podniecającą imprezą przewrotu narodowo socjalistycznego" (!!!). Ten sam właśnie „wysłannik" reklamował niedawno z całym zapałem hitlerowskie Niemcy jako „idealny kraj dla wycieczek" (!)... Swoista „śmiałość" i szczególna „wytworność" tych określeń są, doprawdy, również symboliczne.*

BD.

Charakterystyczne „bolączki"

„Słowo" wileńskie polemizuje z warszawskiem **„ABC"**, które drukuje listy z prowincji, oświetlające życie na Kresach.

„Słowo", omawiając te listy, oświadcza:

„W listach tych jest sporo tendencyjności, zacietrzewienia partyjnego i nieznajomości stosunków miejscowych, nie zdarza się korespondentowi powiedzieć trafnie. W ostatnim właśnie liście są poruszane m. in. dwie sprawy, których ukształtowanie się decyduje o wielu przejawach naszego życia społecznego i kulturalnego. Jedna sprawa dotyczy niewyzyskania wielkich zalet naszej szlachty zagrodowej".

„ABC" zagadnieniu temu poświęciło następujące uwagi; pisząc o szlachcie zagrodowej:

„W tych zaściankowych głowach żyje pamięć o tem, że byli niegdyś równouprawnieni z dziedzicami, że ich szlachectwo jest szlachectwem polskiem i że ich dziadowie wyznawali niegdyś unję, czyli wiarę polską. Wystarczyło przyjść do nich po przyjacielsku, uświadomić i skon kretyzować ową niejasną tradycję, naturalnie podniecić szlachecką dumę rodową, ażeby ich nawrócić nietylko na polskość ale i na rzymski katolicyzm. który w tych stronach utrwala niezniszczalnie polskość. Ale zaniedbano, rozwinięte w powieści „Nad Niemnem", o zbrataniu się dworów z byłą szlachtą zagonową, nie spełniło się i za polskich czasów. Czy dziś możnaby jeszcze próbować przyciągnięcia tych odepchniętych? Nie wiem, ale przypuszczam, że w czasie szalejącego kryzysu, jest to niepodobieństwem.

„Słowo" zaopatruje te uwagi wyjaśnieniem, iż jest to dla niego sprawą bardzo poważną i domagając się najpilniejszego jej załatwienia, dodaje —

„Na łamach naszego czasopisma wielokrotnie wskazywano na konieczność szczególnego zaopiekowania się szlachtą zaściankową, która jest do wyzyskania jako warstwa wyrobiona społecznie i posiadająca dobre tradycje".

Druga sprawa — to obrządek wschodni. „ABC" pisze:

„Książęta katoliccy po odbudowaniu Polski nie wyzyskali nastroju tych dworjanów i nie próbowali ich pozyskać dla katolicyzmu. A potem przyszedł ten ruch z t. zw. obrządkiem wschodnim, który ma się wprowadzać przemilczaniem i zatajaniem przed wiernymi, iż to jest inna forma katolicyzmu, a tak możność nawracania na rzymski obrządek została utrudniona. Tej roboty ludność miejscowa zupełnie nie rozumie. To też schyzmatyk, odczuwający potrzebę religji, odrzuca prawosławie, boi się katolicyzmu i szuka zaspokojenia swoich wzruszeń religijnych u baptystów czy metodystów. Do obrządku wschodniego zgłaszają się zresztą nieliczne, najmniej cenne jednostki z pomiędzy duchownych prawosławnych, ale lud nie idzie za nimi. Sprawę obrządku wschodniego w dzisiejszej postaci można uważać za pogrzebaną u ludności prawosławnej. Ale i rzymski katolicyzm stracił już sposobność nawrócenia bodaj tej szlachty zagonowej, która ma swe mała tradycje: unicką i polską".

„Słowo" dodaje:

„To są nasze bolączki... To są sprawy bardzo poważne i domagające się załatwienia"...

Powyższa wymiana poglądów organu endeckiego **„ABC"** i organu żubrów wileńskich **„Słowa"**; poglądów zgodnych co do konieczności „podniesienia dumy rodowej szlachty i „zbratania dworów ze szlachtą" oraz wspólne żale nad „utrudnianiem nawracania na rzymski obrządek" — **są wielce charakterystyczne.**

S. N.

Niemiecka emigracja polityczna

Zarząd Socjalnej Demokracji Niemiec (Praga) spróbował ustalić przybliżone liczby **niemieckiej emigracji politycznej.** Cyfry wypadły następujące.

W Czechosłowacji — około 3,000 ludzi;

we **Francji** — najwięcej, około 30,000 ludzi;

w **Zagłębiu Saary** — około 500;

w **Holandji** — około 8,000.

w **Szwajcarji** — około 2,000;

w innych krajach liczby nie zostały nawet w przybliżeniu ustalone; w każdym razie są o wiele niższe.

Mielibyśmy więc w tej chwili w pięciu krajach — do 44,000 osób obojga płci.

Ściśle zorganizowanych dokoła Zarządu S. D. Niemiec w Pradze czeskiej jest około 2,000 towarzyszek i towarzyszy, którzy zameldowali już swoje adresy **w Zarządzie.**

Czerwony Sztandar

Ludzie — miasto, przedmieścia, kominy
fabryczne,
chodzą, snują się, biegną — warsztaty —
warsztaty—
uciekają pociągi — tale elektryczne,
depesze polityczne — krzyk — komunikaty

Sklepy — giełda — kawiarnie — sekretne
tranzakcje —
pienią się, krzyczą — w skurczach, zlane
potem twarze—
spadają, idą w górę wszystkie świata
akcje—
handel żywym towarem w osławionym
barze.

Pędzą naoślep auta — spóźnione sygnały,
gdzieś kogoś przejechali — wszyło pogotowie—
zamietli prędko jezdnię — śladu nie
zostało,
ktoś blizki dziś wieczorem w policji się
dowie.

Idą gdzieś bezrobotni, a może bezdomni —
krwią ktoś plunął na jezdnię — gdzie są
jego blizcy?
ktoś usiadł w bramie domu — patrzy
nieprzytomnie—
ratujcie go, ratujcie — nie odchodźcie
wszyscy.

Stójcie — stójcie — tam, patrzcie — tam—
sztandar czerwony—
wybucha krwawej krzywdy niezgłuszonym
krzykiem,
słyszycie — wpada w miasto niczem
niezgłuszony,
i pali się na niebie chustą Weroniki.

CZESŁAW CIEPLIŃSKI.

Pożyczka kluczowa

Tak nazwano 60 miljonową pożyczkę elektryfikacyjną, którą dał — przeważnie w maszynach — kapitał angielski na elektryfikację warszawskiego węzła kolejowego. Kluczową nazwano ją dlatego, że ma ona być kluczem otwierającym zamknięte dotąd dla Polski kasy kapitału zagranicznego.

Historja powtarza się. Gdy w październiku 1927 sfinalizowaną została pożyczka, którą nazwano stabilizacyjną, p. Józef Piłsudski — zdaje się, poraz pierwszy i ostatni — odbył konferencję prasową, na której w asystencji ministra skarbu p. Czechowicza eksplikował dziennikarzom, że ta pożyczka otwiera drogę dla dalszych, które posypią się jak z rogu obfitości. Jak wiele innych przepowiedni i ta nie spełniła się: pożyczka z r. 1927 była ostatnią, jaką PAŃSTWO otrzymało, gdyż kilka i to niewielkich pożyczek dla gmin czy przemysłu nie liczą się.

Także obecna pożyczka angielska nazywana jest kluczową w tem zrozumieniu, że ma ona być początkiem dalszych pożyczek, ale na specjalne cele, NIE DLA PAŃSTWA. Mianowicie kapitaliści amerykańscy, chroniąc się przed dewaluacją dolara, przypomnieli sobie, że kiedyś pertraktowali o pożyczki dla przemysłu polskiego — pertraktowali, ale ich nie sfinalizowali, teraz zaś chcieliby znowu na ten temat mówić.

Może być, że tak jest. O takich rzeczach nie trąbi się przed jakimś uchwytnym rezultatem. Na wypadek sprawdzenia się tych pogłosek, coby z tego wynikło? Wynikłoby JESZCZE WIĘKSZE NIŻ OBECNIE OPANOWANIE NASZEGO PRZEMYSŁU PRZEZ KAPITAŁ ZAGRANICZNY, przyczem nie gra tu roli różnica między formalnym udziałem w przedsiębiorstwie a udziałem — może nawet cięższym — w formie pożyczki z tej prostej kalkulacji, że dywidend od udziału nie musi się płacić, procent zaś od pożyczki musi się płacić.

Wedle wykazów (Rocznik statystyczny na r. 1933, str. 92) kapitały zagraniczne zaangażowane w przedsiębiorstwach polskich wynosiły na 31 grudnia 1930 sumę 1978 miljonów zł. Pozatem kapitały przedsiębiorstw zagranicznych pracujących w Polsce wynosiły 549 miljonów — razem PRZESZŁO PÓŁTRZECIA MILJARDA ZŁOTYCH. Jeżeli obecnie wpłyną nowe kapitały, zadłużenie o ich wysokość się powiększy, ale PAŃSTWO BEZPOŚREDNIEJ Z TEGO KORZYŚCI NIE BĘDZIE MIAŁO.

Robi się więc hałas o rzecz uboczną, widocznie dla zatarcia głównej. P. wiceminister Koc po rozmowach z kapitalistami francuskimi podczas posiedzenia polsko-francuskiego Tow. budowy kolei węglowej widocznie uznał, że lepiej będzie wrócić do Londynu na beznadziejną konferencję gospodarczą aniżeli rozmawiać na temat beznadziejnych pożyczek. Skończy się może na jakiejś małej pożyczce na określony cel, państwo zaś będzie musiało dalej radzić sobie biletami skarbowemi i bilonem.

Narodowa hitlerdemokracja

Endecja zmieniła swój stosunek do Niemiec. Miejsce dawnej nienawiści zajęła przychylna neutralność, dawnej, t. j. z czasów, kiedy w Niemczech żywe były dążności zbliżenia i porozumienia z Polską. Skąd ta zmiana?

Sympatję endecji budzi Hitler i jego metody. „Obóz Wielkiej Polski" — obojętne, pod jaką nazwą występuje — jest i był zawsze reakcją społeczną i polityczną, tęskniącą do faszyzmu.

Przedwojenni wszechpolacy-nacjonaliści, którzy nie wierzyli i nie chcieli niepodległości Polski — naśladowali w Kongresówce czarną sotnię— uważając niemal za wzór „Dwugłowego Orła" organizację reakcji rosyjskiej. Warto jeszcze dziś przejrzeć roczniki znakomitej „Krytyki" W. Feldmanna z lat 1905—1908, i korespondencje Baudouin'a de Courtenay z Petersburga.

Czarnosecinną rolę endecji puścił wspaniałomyślnie (czy nie za wspaniałomyślnie?) w niepamięć rząd ludowy 1918 roku.

Reakcja endecka w Polsce powojennej nie miała wcale zamiaru rezygnować ze swego stanowiska.

Zamach Sapiehy — zmierzający do dyktatury endeckiej (zapomniany niemal zupełnie), nieudały zresztą, znów łaskawie darowany, był tylko zewnętrznym przejawem głęboko w stronnictwie nurtujących prądów i kierunków do ujarzmienia siłą klasy robotniczej.

Endecja jako reprezentantka kapitału i mieszczaństwa w Polsce szukała wzorów i sposobów spętania ruchu robotniczego.

W Poznańskiem organizowano masowo oddziały faszystowskie, „Kurjer Poznański" rozpływał się z zachwytu i zadowolenia. Wyczekiwano „przebudzenia" z paleniem książek, pogromami, szubienicami... Przyszedł maj 1926. Przygotowania endecji do skoku — spełzły na rozbiegu — na samo odbicie zabrakło już czasu.

* * *

Ciężki kapitał — Lewiatan opuścił chwilowo — lecz tylko chwilowo endecję. Interes gdzieindziej kazać szukać mu schronienia — mimo, że sympatje pozostały przy dawnych przyjaciołach. Organizacja reakcyjnego mieszczaństwa i ciemnych zrzeszeń studenckich znalazła się skutkiem zbiegu okoliczności w jednej łodzi z Polską Partją Socjalistyczną na wartkim unoszonej prądzie. Wielu niedowidzącym zdawało się że oba stronnictwa skutkiem tego zbliżyły się do siebie — wielu umyślnie starało się w ten sposób stanowisko PPS osłabić.

Nie potrzebujemy chyba tłumaczyć, że między nami a niemi niema nawet nici wspólnej — oni są reprezentacją reakcji i zacofania w życiu gospodarczem i kulturalnem — my zaś pragniemy przebudowy całego życia na nowych zasadach, na zasadach socjalistycznych.

Wprawdzie w jednej, opozycyjnej znajdujemy się łodzi, jednakowoż do różnych sterujemy brzegów.

* * *

Leje się krew socjalistów i żydów. Płoną stosy mądrych książek, jak za czasów św. Inkwizycji „Uczmy się od wrogów", — krzyczą już młodzi obwiepolacy. Zapach krwi przeszedł przez granicę i uderza reakcji do głowy.

Dziś w okresie przełomowego zmagania się klasy robotniczej z reakcją — w okresie walki o socjalistyczne jutro — zadaniem naszem jest zwalczać jaknajostrzej te elementy.

Dr. Feliks Gross.

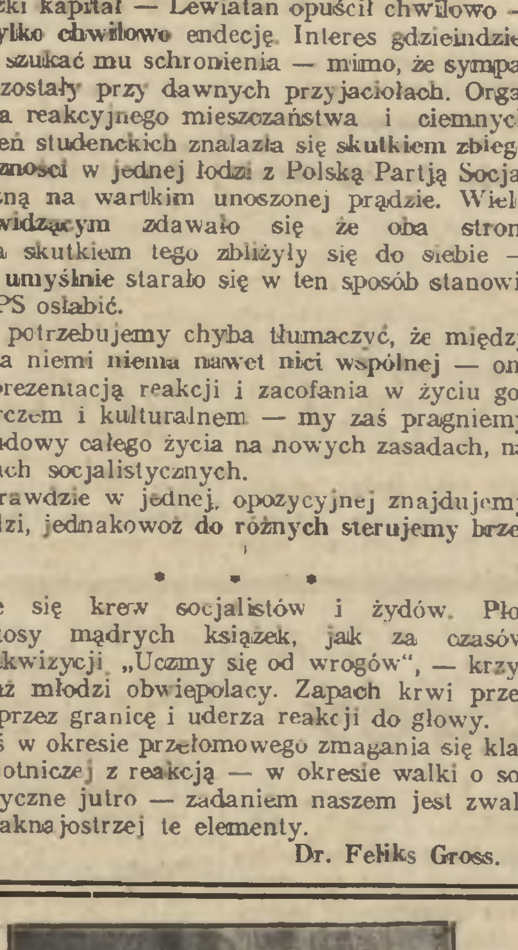
Zegar wskazujący minuty, godziny, dni, tygodnie i miesiące

Robotnik ciesielski w Tarnowie **Jan Makara** skonstruował po dwuletniej pracy zegar, wskazujący jednocześnie **minuty, godziny, dni, tygodnie i miesiące.**

Zegar posiada cztery tarcze i jest skonstruowany z drzewa, dykty i forniru. Wewnątrz znajduje się metalowy mechanizm. **Zegar chodzi za jednem nakręceniem na 2½ dnia;** specjalna wskazówka pod tarczą godzinową wskazuje, kiedy trzeba zegar nakręcać.

Na fotografji widoczny jest zegar: u góry od lewej do prawej 1) tarcza godzinowa 24-godzinna, 2) tarcza godzinowa 12-godzinna, 3) tarcza wskazuje dni i miesiące. Zegar waży około 50 kg.

Obok zegara stoi wynalazca **Jan Makara.**



„Upiór" z pod Łowicza

—o—

O „upiorze z Łowicza" wychodzą po jego aresztowaniu następujące szczegóły: Ensztejna (wedle pisowni królewiackiej: Ensztajn) przewieziono z Włocławka pod silną eskortą, skutego w kajdanach. Wiadomość, że ma być przywieziony do Łowicza, rozeszła się po miasteczku z błyskawiczną szybkością. Na dworcu zebrał się ogromny tłum, który przybrał groźną postawę tak, że zbrodniarza z trudem przeprowadzono pod osłoną policji. Ensteina przewieziono do szpitala św. Tadeusza, gdzie w dalszym ciągu na kuracji po trepanacji czaszki, przebywa jego ofiara Perzynówna.

W białej sali szpitalnej nastąpiła dramatyczna scena. Zbrodniarz zachowywał się zupełnie spokojnie, nie zdradzając zupełnie oznak wzruszenia. Perzynówna natychmiast rozpoznała w nim osobnika, który ją napadł. W dalszym ciągu Enstein przewieziony został na posterunek policyjny, gdzie odbyła się konfrontacja z Anielą Okruchówną i Natalją Modraszkówną, które w swoim czasie usiłował zgwałcić w okolicach wsi Niedźwiady pod Łowiczem. Dziewczęta natychmiast rozpoznały go. Ensteina sprowadzono na miejsce zbrodni. Do wszystkiego przyznawał się, chętnie udzielał wszelkich wyjaśnień.

Późnym wieczorem odwieziono Ensztejna z powrotem do Włocławka. Ma on być przewieziony do Jackowic, z którą to miejscowością wiąże się jeszcze jedna zbrodnia, o którą jest podejrzany. Pozatem Ensztein przyznał się do morderstwa 18-letniej Liszewskiej, którą zamordował 6 maja we wsi Pniewo. Nie jest pewne, czy te zbrodnie wyczerpują całą straszliwą działalność ohydnego degenerata.

Ensztein sprawia wrażenie zbrodniarza z urodzenia. Jest to niepozorny mały człowieczek szczupły, kościotrup. Nawet kilkunastoletnia dziewczynka mogłaby mu dać radę i dlatego też Ensztein zwyciężał w walce, gdy z tyłu uderzał kamieniem, lub innym ciężarem w głowę. O tem, żeby stanął przed sądem doraźnym, niema mowy, gdyż od ostatniej wykrytej zbrodni upłynęło ponad dwa tygodnie.

Pozatem niewątpliwie będzie tu zachodziła konieczność oddania „upiora" na dłuższe badania psychjatryczne. Zdradza on wszelkie cechy tzw. katatonji. Jest to choroba psychiczna, która wywołuje zbrodnicze popędy, w słabym stopniu zależne od woli przestępcy. W zakładach dla chorych umysłowo w Tworkach przebywa obecnie trzech podobnych wampirów. Jeden z nich Stanisław N. znajduje się w zakładzie od 8 lat a został osadzony jako 15-letni chłopak. Już wówczas miał on na sumieniu trzy morderstwa i gwałty na parołetnich dziewczętach. Przed 4 laty, korzystając z nieuwagi dozorcy, zdołał na terenie zakładu zadusić 5-letnią córeczkę pielęgniarza.

W całej tej sprawie niezwykle sensacyjnym jest fakt, że Ensztein okazał się winnym zbrodni, o które nawet nie był podejrzany, przedewszystkiem choćby morderstwo Liszewskiej. Czy krwawy włóczęga również jest sprawcą mordu Kucharkowej i Brzozowskiej pod Łowiczem, ustali dalsze śledztwo.

Przez dwie kraty

Gdy latem 1931 wydano nowy regulamin więzienny wedle którego więźniowie polityczni pozbawieni zostali tradycyjnych ulg, ze strony władz więziennych i Ministerjum Sprawiedliwości podnoszono, iż nic się właściwie ne zmieni, bowiem paragraf 227 regulaminu daje możność stosowania ulg osobom osadzonym w więzieniu za przestępstwa popełnione nie z chęci zysku lub niskich pobudek i że paragraf 227 regulaminu będzie powszechnie w stosunku do „politycznych" stosowany.

Jednakże dwuletnia praktyka stwierdza, że jest **zupełnie inaczej**.

Więźniów politycznych w zasadzie traktuje się jak więźniów pospolitych. Czasami tylko to tu — to tam udziela się pojedyńczym osobom lub grupkom ulg częściowych, rzadko wszystkich przewidzianych w wymienionym paragrafie 227.

Specjalnie w ciągu ostatnich miesięcy cofa się „politycznym" prawo przyjmowania odwiedzin w pomieszczeniu bez siatki.

Jeden z najwyższych dygnitarzy wymiaru sprawiedliwości wyraził się nie dawno w prywatnej rozmowie, iż ostatnio dyrekcja więziennictwa w Ministerium Sprawiedliwości znajduje się w rękach osób wyjątkowo gorąco oddanych idei postawienia więziennictwa na bardzo wysokim poziomie.

Bylibyśmy szczęśliwi, gdyby tak było w rzeczywistości. Niestety, ze zdaniem dostojnika sądownictwa zgodzić się nie możemy.

Kara pozbawienia wolności nie jest torturą a powinna mieć nacelu przygotowanie więźnia do normalnego trybu życia na wolności. (paragraf 229 regulaminu) za pomocą podnoszenia jego poziomu etycznego i poczucia obywatelskiego, wpajania zamiłowania do pracy przez nauczenie pożytecznego rzemiosła odpowiedniego do wykonywania na wolności a tem samem przystosowanie więźnia do dalszego uczciwego życia w społeczeństwie (paragraf 179 regulaminu więziennego). Co za piekne słowa! Niestety tylko słowa...

Tymczasem osoby odwiedzające zaaresztowanego, muszą wyrobić sobie o więzieniach już nawet, w chwili krótkiego zetknięcia się z aresztem podczas wizyty u więźnia pogląd całkowicie odmienny.

Czy panowie z dyrekcji więziennictwa oglądali „widzenia" przez dwie kraty?

Przypuszczam, że nie widzieli, bo „system" ten zmieśliby zaraz w pierwszą godzinę swego urzędowania i to dla wszystkich bez wyjątku więźniów. — Warto system ten opisać.

Niewielka a nawet często mała salka przedzielona jest przez połowę dwie ma równoległe idącemi kratami. Z jednej strony jednej kraty stoi rząd więźniów, około dziesięciu. Z drugiej strony drugiej kraty stoi rząd osób odwiedzających, w tej samej ilości, co i więźniów. Między kratami pusta przestrzeń szerokości ¾ metra.

W ten sposób więzień od odwiedzającej go osoby oddzielony jest **dwiema kratami** (siatkami) i znajduje się od niej w odległości do jednego metra. Widzenia odbywają się, jak już pisałem grupami do dziesięciu więźniów jednocześnie. Każdy więzień i odwiedzający stoi tuż przy swym sąsiedzie. Dwadzieścia osób: więźniów i odwiedzających rozmawia jednocześnie, nie rozmawia a właściwie krzyczy by głos doszedł do rozmówcy oddalonego o metr poprzez duże siatki, przy czem każdy, aby go rozmówca usłyszał, stara się przekrzyczeć dziewięć innych tuż obok rozmawiających—krzyczących par. Stojąca w rozmównicy straż więzienna zobowiązana do kontroli rozmów nie jest w stanie nic absolutnie zrozumieć i usłyszeć. Nie są w stanie również nic usłyszeć i zrozumieć rozmawiające pary.

Więzień, odcięty od swoich, czeka długie dni, często tygodnie i miesiące na odwiedziny bliskich, chciałby w ciągu tych kilku minut widzenia dowiedzieć się o wszystkiem, usłyszeć kilka słów pociechy i ukojenia tak nie zbędnych dla stanu jego duszy i procesu podnoszenia jego poziomu etycznego. Chciałby się zwierzyć, uspokoić swoich co do swego losu, wydać dyspozycje zbliżyć się i zespolić z rodziną i społeczeństwem z pobudek najczystszych. Tymczasem uszlachetniający wpływ zetknięcia się więźnia z życiem najdroższych mu na wolności przeobraził się w jakiś szatański taniec głosów, pląs oderwanych, wyrzucanych z gardła z zawrotną szybkością, wielokrotnie powtarzanych a wciąż jednak zagłuszanych słów. Wykrzywione w syzyfowym wysiłku twarze więźniów, pełne są lęku, że czas widzenia dobiegnie końca — a niczego się nie dowiedzą, nic o sobie nie powiedzą.

Przepisy paragrafów 179 i 229 regulaminu są łamane i niweczone.

Nasuwa się zresztą pytanie poco ta udręka dwu oddalonych od siebie siatek. Wszakże regulamin więzienny w paragrafie 140 mówi tylko o oddzieleniu siatką, a więc jedną siatką. Przecież dostateczną gwarancję, że więzień nic nie da i nie otrzyma od odwiedzających go, jest owa jedna siatka, rewizja osobista przed udaniem się do rozmównicy i po powrocie stamtąd (paragraf 157 regulaminu) oraz obecność podczas wizyty członka personelu więziennego. Pozo zaostrzać więc i tak surowy paragraf 140 regulaminu i czy jest to prawne?!

Józef L[illegible].

Kongres Socjalistycznej Partji Francji

Trochę szczegółów

(Od własnego korespondenta)

Kongres Partji francuskiej miał przebieg istotnie bardzo chwilami burzliwy, ale w każdym razie znacznie mniej „dramatyczny", niż to przedstawiały depesze P. A. T. **Zła strona** Kongresu to jest fakt, że nie rozwiązał on **definitywnie** wszystkich trudności. Przeszła, jak wiecie, rezolucja tow. **Paul-Faure'a**, potępiająca głosowanie grupy parlamentarnej socjalistycznej (ściślej mówiąc — **większości** grupy) za budżetem dla gabinetu **Daladier**; zebrała ta rezolucja 60 — 65% głosów; 35 — 40% — to byli zwolennicy wniosku tow. **Auriola** (931 głosów), tow. **Renaudela** (752 głosy) i „**skrajnej lewicy**" **Formalnie** chodziło o podporządkowanie się posłów Komisji Administracyjnej (Centralnemu Komitetowi) Partji; **faktycznie** sprawa przedstawia się tak, że polityka **większości** grupy parlamentarnej mająca za sobą **kilka silnych organizacyj prowincjonalnych** Partji, zwłaszcza na południu, nie zawsze podporządkowuje się całkowicie Centralnemu Komitetowi. Ponadto system wyborczy we Francji zmusza posła do **bezpośredniego** kontaktu z wyborcami Wyborcy stanowią z natury rzeczy masę rozlewną, o mniej wyraźnem obliczu ideowym, niż członkowie Partji, stanowiący około 10% głosów (nawet trochę mniej), oddanych **świadomie** na kandydatów socjalistycznych. Ta wielka milionowa masa wyborców ma bodaj w znacznym swym odłamie „południowym" więcej sympatji do polityki tow. **Renaudela; ale znaczna większość** Partji — odwrotnie Ta większość nie może, naturalnie, oceniać zadań Partji **wyłącznie** ze stanowiska nastrojów mas; **musi** wszakże brać je pod uwagę, i to bardzo poważnie. Większość ma zupełną słuszność, gdy twierdzi, **że** grupa parlamentarna **musi** podporządkować się wskazaniom Kongresu; tow. **Renaudel** powiada, że będzie walczył nadal o swe poglądy na terenie Partji; ma do tego prawo, byle w ramach statutu, bardzo zresztą we Francji liberalnego.

Nowe konflikty wybuchną; prawdopodobnie na jesieni, może trochę później. Kierownictwo Partji francuskiej będzie miało ciężkie i trudne zadanie przed sobą. Mamy nadzieję, że tow. tow **Blum, Paule-Faure, Auriol, Renaudel, Żyromski** potrafią wspólnym wysiłkiem wszelkie te, bardzo znaczne, trudności przezwyciężyć. **H.**

P. S. Największe owacje podczas obrad Kongresu spotkały tow. tow. **Bluma** i **Paul - Faure'a**. Żadnych „**bójek**" — wbrew depeszom — nie było.

MARJAN CZUCHNOWSKI **2)**

Wgłąb awangardy

I.

...„Nie posiadał własnego oblicza, posiadał tylko własny numer: dwadzieścia... Dopiero wojna poniosła człowieka na drogi, na których miał się spotkać z duszą wieku i iść za nią: widziana z wysokich wież przyszłości, wojna, którą mamy poza sobą, była doniosłym wypadkiem w dziedzinie uprawy ducha".

Nie każde pierwsze słowo pisarza ma swą wagę, w tym wypadku jednak wagę obowiązującą. Peiper zaczyna bowiem swój artykuł fałszywą tezą, związaną z automatycznym postępem dziejowym, aby poprzez gloryfikację wojny jako „doniosłego wypadku w uprawie ducha" dojść do absurdalnego wniosku, że wojna „niszczyła twory cywilizacji środkami wyższej cywilizacji". Jesteśmy u siebie. Peiper pisał to w prasie, kiedy Mussolini wyścielał ulice miast włoskich **trzaskiem** karabinów maszynowych. **Czy ta wojna domowa,** ten bandytyzm **faszystowski też niszczył** „twory cywilizacji **środkami wyższej** cywilizacji"?! **Gloryfikację wojny wziął** Peiper od Marinetti'ego, przyjaciela Mussoliniego, w myśl znanych słów futurystycznego manifestu o wojnie, jako „jedynej **higjenie świata**". Od wodza światowego futuryzmu **wziął też gloryfikację techniki z gloryfikacją kapitalistycznej cywilizacji. Wpływ futuryzmu włoskiego na „Zwrotnicę" jest w tym wypadku niezaprzeczony i udowodniony. Późniejszy list Marinetti'ego,** który uznał „Zwrotnicę" za „miejsce zamieszkiwane przez boskość", był już gestem kurtuazyjnym faszysty wobec swych przyjaciół, mimo ich krytycznego stosunku do niego, jako twórcy, o czem świadczyłby specjalny numer pisma, poświęcony porachunkom z futuryzmem. Peiper nie był futurystą, o tem wiemy bardzo dobrze, ale więcej jednak miał wspólnego ze społeczną linją włoskiego futuryzmu, niż ówczesny, polski futurysta **Bruno Jasieński.** „Zwrotnica"... „pragnie być macicą nowej duszy... pragnie obudzić w człowieku wiarę w cudotwórczą epokę, w której żyje i nie chce do martwych epok, które żyją w nim". Tyle. Trzeba stwierdzić, że „Zwrotnica" dotąd społecznie nie wyszła poza ten postulat marginesowy. Nawet nie zdołała p[illegible]ązać negacji przeszłości z rzeczywistością społeczną polską. **Akceptowanie zaś** teraźniejszości w tej formie, w jakiej robił to Peiper, było podyktowane zupełnym brakiem kontaktu z ważnemi zagadnieniami społecznemi, jakie niosły lata.

Zarzucam wobec tego pierwszemu wystąpieniu „Zwrotnicy" jako grupie — **literacką retorykę o nowoczesności, brak kontaktu z masami robotniczemi i włościańskiemi — mieszczański rewolucjonizm futurystyczny — przemilczanie istotnych fermentów społecznych,** które w pierwszym rzędzie powinny być opracowane przez nowatorów. **„Wiem — nie wiem — co wiem"** — powiedział w wierszu „Wyskok" w tym samym pierwszym numerze **Stanisław Młodożeniec.** W tem naiwnem westchnieniu zawarł więcej, niż wszystkie umieszczone tam artykuły programowe. Jakiż będzie więc punkt dojścia, skoro taki jest punkt wyjścia? Zobaczymy.

Oczywiście, skoro tak rysuje się program społeczno-artystyczny „Zwrotnicy" w konsekwencji musiał urodzić szereg spraw, które dzisiaj nazwiemy **pozytywizmem** literackim w nowej mutacji **historycznej**. O co więc chodziło „Zwrotnicy"? O nowy **stosunek** poetycki do **miasta**, masy, maszyny! To jedno trzeba zapisać na konto „Zwrotnicy" jako **zdobycz literacką**. Kiedy szalała w Warszawie poetycka płycizna skamandrowa i rozwija swe podcięte skrzydła prymitywistyczna estetyka **„Ponowy"**— poeci „Zwrotnicy" postarali się o **nowoczesny sąd** określający ich artystyczny stosunek do zjawisk społecznych w spotęgowanym wyrazie: miasta, masy, maszyny,

Ponieważ z gloryfikacji wojny i cywilizacji kapitalistycznej wynikały w sztuce niepodległość państwowa Polski i jej burżuazyjny ustrój, zatem potwierdzając go Peiper i towarzysze byli również **państwowymi politycznie pisarzami swej ojczyzny.** Pomimo pozorów sympatyj socjalistycznych byli piewcami zastanej rzeczywistości i wcale nie stanęli po **lewej stronie** barykady, po stronie walczących, o zmianę ustroju rewolucyjnych robotników i chłopów, ale nie negując pewnych zmian społecznych, w rzeczy samej **bronili zachowawczego regime'u polskiego,** jaki przyniosła wojna, której przyznawali **własności konstruktywne,** a nie jak wynikało z **doświadczeń** rewolucyjnego socjalizmu, oraz walki o zmianę ustroju— wybitnie **destruktywne.** Gdyby nie komiczny chaos polityczny i wyjątkowo śmieszne koleje przewrotów społecznych w Polsce — najlepszym materiałem, najwięcej logicznie przygotowanym do odegrania właśnie swej roli w faszystowskiej rzeczywistości polskiej była **ideowo** „Zwrotnica". (D. c. n.)

Magnaci kopalniani i obszarnicy

ILE „GAZETA POLSKA" ZUŻYWA WYMOWY

„Gazeta Polska" w numerze środowym poświęciła artykuł wstępny skazaniu dyrektorów koncernu węglowego na Śląsku. Wyjaśnienia tego dziennika wyglądają dziwnie, jakby usprawiedliwianie się, że sprawy tej nie można było puścić płazem. Dziennik ów podkreśla, że kopalnie Blücher i Donnersmark produkują wysokokaloryczny węgiel, który zawsze znajdował jak najchętniejszych nabywców w kraju i zagranicą, że urządzone są nawskróś nowocześnie, co oczywiście obniża tu koszta wydobywania węgla, że posiadają bogate złoża, sięgające dziesiątków miljonów ton — czyli tworzą poważną pozycję w polskim majątku narodowym.

Po tych wyjaśnieniach dziennik przedstawia jakie są uprawnienia komisarza demobilizacyjnego i jak dyrektorzy powyższych kopalń zignorowali jego zgodne z prawem polecenia i jak chcieli go w błąd wprowadzić.

Mianowicie zapowiedzieli, że chcą zamknąć kopalnie na rok — od 1-go lipca b. r., przyczem na żądanie tegoż komisarza przedłożyli plan robót konserwacyjnych na kopalniach, mających gwarantować, że będą one mogły ruszyć po upłynięciu owego zgóry zapowiedzianego terminu. Tymczasem urzędowa komisja techniczna po zbadaniu tych planów uznała je za tak niedostateczne, iż poprzestanie na nich okazałoby się równoznaczne z kompletnem zwinięciem kopalń. Wobec tego zażądano zmian w projektach i komisarz demobilizacyjny nakazał przedłużenie pracy jeszcze o dalsze 4 tygodnie. Wbrew temu nakazowi kopalnie z dniem 1 lipca zamknięto.

Szeroko punkt po punkcie wyjaśnia wstępny artykuł „Gazety Polskiej", że to było bezprawie, wobec czego musiano nadać tej sprawie bieg sądowy.

Możnaby powiedzieć więcej: nazwać to sabotażem, gdyby ten wyraz nie był nadużywany w Sowietach.

Poprostu konjunktura na węgiel słaba. Książę pan, względnie koncern, mający kopalnie i po niemieckiej stronie wolał usunąć z rynku zagranicznego konkurencję, jaką mu wytwarzały jego kopalnie polskie. Szło to po linji dowodzenia, że Polsce kopalnie śląskie są niepotrzebne; szło to po linji zwiększenia bezrobocia po polskiej a nie po niemieckiej stronie.

Ale „Gazeta Polska" swój szeroki wykład prowadzi między innemi w kierunku, że nikt nie chce siłą walczyć z przesileniem. Niech się Lewjatan nie obawia! U góry rozumieją, że represjami nie można pokonać kryzysu i podźwignąć życie gospodarcze, ale tu nie było sposobu uniknięcia represyj:

„Należy sobie zdawać dokładnie sprawę z tego, że żadne postanowienia ustawowe ani środki represyjne nie będą w stanie dać życiu gospodarczemu możliwości rozwoju, czy choćby nawet egzystencji.

Jednak sprawa dyrektorów Vogla i Buzka posiada zupełnie odmienne specyficzne oblicze".

Od kopalń przejdźmy na wieś. Czwartkowa katowicka „Gazeta Robotnicza" (Nr. 86) zapytuje: **CZYŻBY W KRYMINALE NIE BYŁO MIEJSCA DLA OBSZARNIKÓW** i w tej rubryce wspomina między innemi o dobrach dwóch głośnych rodów książęcych, pisząc:

„W Woźnikach w dworze głośnego już ks. Donnersmarka oprócz całego szeregu szykan robotników, w sprawie których organizacja nasza wystąpiła do władz, ma miejsce stałe przetrzymywanie w pracy ludzi, za co nadgodzin jednak się nie płaci.

Dwór ks. Pszczyńskiego w Studzionce i Wiśle Małej nie wydał robotnikom dotąd deputatów i zwalnia stale robotników, nie bacząc na przepisy umowy taryfowej.

W majątku tego samego magnata w Tychach mieszkania robotników i obora dla bydła stanowi jedną zagrodę, tak, że konie i krowy wchodzą ludziom do mieszkań".

Nie chcielibyśmy, ażeby ten artykuł wyglądał na jakąś specjalną nagonkę przeciwko Niemcom.

Jeżeli chodzi o obszarników niemieckich na zachodnich ziemiach Polski — wielu z nich prowadzi swe gospodarstwa solidnie i zatargów z robotnikami rolnemi nie miewa — a nawet, co stwierdzić należy — wyróżnia się korzystnie od różnych improwizowanych dziedziców polskich, którzy pokupowali dobra od Niemców, nie chcących pozostać w Polsce, złakomiwszy się na to, że można je nabyć tanio ale widocznie dla braku znajomości rolnictwa lub z innych powodów znajdują się pod ustawiczną groźbą zlicytowania.

Zachodzi pytanie, jak wygląda ich wypłacalność wobec służby dworskiej i robotników rolnych?

—ooo—

EMIL HAECKER 99

Historja socjalizmu w Galicji

„Czas", jedyny wówczas dziennik wychodzący w Krakowie, a redagowany wówczas przez Stanisława Koźmiana, podał o tem aresztowaniu następującą wiadomość:

„Czterej aresztowani w Krakowie socjalistyczni wysłannicy zdają się pochodzić z Moskwy, lubo mówią po polsku. Znaleziono podobno przy nich tłumaczone na język polski i moskiewski broszury, tudzież jednę broszurę niemiecką socjalistyczną w polskim przekładzie. Przesłuchanie ich jest o tyle utrudnione, że tają swoje nazwiska, miejsce pochodzenia i wogóle odmawiają wyjaśnień".

Zaznaczać chyba nie trzeba, że wszyscy czterej byli Polakami, należy jednak wyraźnie dodać, że u żadnego z nich nie znaleziono ani jednej broszury rosyjskiej. Ta perfidja znamionowała zachowanie się „Czasu" w tej sprawie od pierwszej chwili aż do końca. Tej taktyce wobec socjalizmu polskiego pozostali stańczycy wierni przez długie lata.

Na podstawie papierów znalezionych u aresztowanych prowadził tymczasem Kostrzewski dalsze aresztowania. Zapełniał się areszt policyjny „pod telegrafem" więźniami, których tam dręczono, nękano i przesłuchiwano przez szereg dni, poczem odstawiono ich do aresztu śledczego w sądzie krajowym karnym, mieszczącym się w budynku dawnego klasztoru i kościoła św. Michała. Tu śledztwo sądowe prowadził przeciw nim sędzia śledczy Turek. Kostrzewski jednak przychodził do więzienia sądowego i w kancelarji więziennej dalej przesłuchiwał aresztowanych.

Aresztowani trzymali się dzielnie i wypierali wszelkiej tajnej organizacji, chociaż znęcano się nad nimi, usiłując ich biciem i groźbą zakucia w kajdany zmusić do zeznań. Tylko od jednego z aresztowanych zdołał Kostrzewski zeznania wymusić. Byłto Stanisław B o g u c k i, 17-letni uczeń seminarjum nauczycielskiego, chłopak chory, którego obito w areszcie i nękano przez kilka dni tak, że był bliskim obłędu, zwłaszcza, że Kostrzewski straszył go, iż zgnije w więzieniu. Częścią na podstawie zeznań wystraszonego, chorego, gorączkującego Boguckiego, częścią na podstawie dokumentów, poprzednio zdobytych przy rewizjach, spisał Kostrzewski protokół; później sędzia Turek sprowadził do swego biura Boguckiego, gdy ten miał silną gorączkę i mówić nie mógł: w takim stanie przesłuchiwał go Turek, a właściwie przepisał tylko protokół Kostrzewskiego jako zeznania Boguckiego. Zeznania te skreśliły jednak dość wierny obraz krakowskiej roboty Waryńskiego. Bogucki zeznał. co następuje:

W połowie grudnia 1878 wezwał Adam Dąbrowski Boguckiego do siebie w ważnym interesie i zaprowadził go na Kleparz do domu, gdzie była kawiarnia Koziarskiego, na I. piętro. Tak zastali już około 12 osób, z których Bogucki poznaje Wąsowicza. Pewien młody mężczyzna, którego Ludwikiem nazywano, wyjaśniał tam zasady socjalizmu, polecał zaś w szczególności, ażeby nauczyciele ludowi z zasadami temi dzieci zapoznawali. W lokalu tym, który miano „koła przygotowawczego" nosił, dużo było czasopism polskich, niemieckich i ruskich, dużo było książek i broszur, a Ludwik nietylko pozwalał je brać do domu, lecz nawet sam do tego zachęcał. Do „koła" tego przychodzili studenci i rzemieślnicy, a zgromadzenia odbywały się tam codziennie wieczorem. W „kole" takiem był Bogucki 4 lub 5 razy. Widywał tam prócz Wąsowicza także Dąbrowskiego i Jabłońskiego, sam zaś wprowadził do tego „koła" swego kolegę Józefa Ostafina. W tydzień potem, jak był Bogucki po raz pierwszy w „kole przygotowawczem", usłyszał od Dąbrowskiego, gdzie jest „koło rewolucyjne". Wskazał mu mianowicie Dąbrowski kamienicę przy ul. Wiślnej naprzeciw starej kasy i powiedział, że tam na II. piętrze od tyłu odbywają się posiedzenia owego „koła". Bogucki stawił się we wskazanym mu lokalu; zastał tam Dąbrowskiego. Kozakiewicza, Schmiedhausena i pewnego mężczyznę po czesku mówiącego, pewnego szewca w polskim stroju, którego nazywano Kilińskim, i ucznia gimnazjalnego z bursy. Schmiedhausen i ów uczeń tłumaczyli zasady socjalizmu tak, jak na Kleparzu, z tą jednak różnicą, że tu już wyraźnie mówili o przewrocie i rewolucji. Na takich zebraniach Bogucki był cztery razy i każdym razem widywał tam Drozdowskiego, Jabłońskiego i owego Czecha. Na trzeciem zkolei posiedzeniu wykładał zasady socjalizmu jakiś Polak z Wiednia; mówił około półtorej godziny, zapewniał, że w Wiedniu jest wielka liczba „skonfederowanych socjalistów", radził, aby się wszędzie wciskać celem propagandy zasad socjalizmu, aby baczyć pilnie na policję i ekspresów, śledząc, co ostatni przynoszą; gdy zaś kto nabierze pewności, że jakiś policjant lub ekspres stał się niebezpiecznym, powinien starać się go sprzątnąć; zapewniał w swej mowie, że cele socjalistyczne można osiągnąć tylko drogą rewolucyjną przez usunięcie rządów obecnych. Na czwartem posiedzeniu student gimnazjalny czytał program organizacji, który mu Schmiedhausen podał, i wyjaśniał takowy. Gdy skończył wyjaśnienia, zapytał, czy obecni zgadzają się na przyjęcie i przestrzeganie takiego statutu. Na znak zgody podnoszono ręce. (Trzeba tu dodać, że było to jedyne posiedzenie „kółka rewolucyjnego", na którem Uziębło był obecny, i że on jeden nie głosował za przyjęciem tego statutu). Na tem posiedzeniu, zeznał Bogucki, było około 12 osób, z których wymienił Dąbrowskiego, Kozakiewicza, Wąsowicza, który w tem „kole" był organizatorem. Bibljotekarzem tego „koła" był Dąbrowski, skarbnikiem zaś Kozakiewicz. Takich „kół" miało być w Krakowie pięć. Miał je spisane fotograf Schmiedhausen. Prócz tego słyszał Bogucki od Ludwika, że jest także jedno „koło organizatorów". W Waryńskim poznał Ludwika, a gdy odczytano mu przy śledztwie statut organizacji znaleziony u Drozdowskiego (Truszkowskiego), stwierdził, że to ten sam, który odczytano i tłumaczono na Wiślnej.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Rozbite rokowania o umowę zbiorową w górnictwie

(Korespondencja własna)

Katowice, 21 lipca.

Dzisiaj o godz. 10 rano rozpoczęły się między przedstawicielami wszystkich górniczych związków zawodowych na Górnym Śląsku a Związkiem pracodawców przemysłu górniczo-hutniczego rokowania w sprawie nowej umowy zarobkowej w górnictwie. Przedstawiciel Związku pracodawców dyr. Tarnowski, domagał się wyrażenia zgody na **15% obniżkę zarobków,** motywując to zniżką cen węgla, rzekomemi niskiemi kosztami utrzymania robotnika w Polsce i wysokiemi płacami w stosunku do kosztów utrzymania (?) oraz potrzebą utrzymania eksportu, przynoszącego straty.

W odpowiedzi na to przedstawiciel „Zespołu pracy", Grajek, oświadczył, że nad żądaniami obniżki płac „Zespół pracy" nie będzie pertraktował.

Następnie sekretarz generalny Centralnego Związku Górników, tow. **Stańczyk,** w dwukrotnem przemówieniu udowodnił, że **dalsza obniżka płac przyczyniłaby się tylko do katastrofy przemysłu górniczego,** a pozatem — **wpłynęłaby ujemnie na stan gospodarczy kraju.** Eksportu nie da się utrzymać obniżką płac robotniczych— stwierdził tow. Stańczyk. Przedstawiciele robotników stoją na stanowisku, że przedewszystkiem **podnieść należy dobrobyt mas robotniczych,** a przez to stworzyć pewny rynek zbytu dla towarów przemysłowych, a zatem i dla węgla. Tow. Stańczyk podkreślił dalej, że przedstawiciele przemysłowców przychodzą do robotników z nieuzasadnionemi żądaniami obniżki płac, licząc się zgóry z tem, że komisja arbitrażowa dokona obniżki, albowiem przedstawiciel rządu jeszcze przed rokowaniami oświadczył delegacji „Zespołu pracy", że **płace muszą być obniżone,** jak również, że **cały szereg kopalń będzie musiał zostać zamknięty.**

Po takiem oświadczeniu przedstawiciela czynników miarodajnych — stwierdził tow. Stańczyk — komisja arbitrażowa w Katowicach przestała być dla robotników bezstronnym sądem i dlatego trudno byłoby przekonać robotnika śląskiego o tem, że spór ten może być oddany do komisji arbitrażowej bez obawy o to, iż komisja płace obniży.

Po krótkiem przemówieniu przedstawiciela sanacyjnego ZZZ i replice dyr. Tarnowskiego, strony rozeszły się bez rezultatu. **Rokowania rozbiły się.**

* * *

Na niedzielę 23 b. m. Centralny Związek górników zwołał do Katowic konferencję radców załogowych oraz zarządów oddziałów CZG celem zajęcia stanowiska.

Skandal w sanacji w Tarnowie

(Korespondencja własna)

Tarnów, 21 lipca.

Donieśliśmy już o napaści, jakiej ofiarą padł komisarz rządowy miasta Tarnowa p. Adam **Marszałkowicz,** właściciel dóbr w Zgłobicach.

Oto, gdy p. Marszałkowicz siedział w towarzystwie znajomych na terasie cukierni Skołimowskiego, przystąpiła do niego prostytutka **Nalezińska** i domagała się wypłacenia 100 zł. należnych rzekomo za jej „usługi", a gdy p. Marszałkowicz odmówił zapłaty i uznał żądanie nieznajomej mu kobiety za nieporozumienie — spoliczkowała go.

Zaaresztowana, „sypnęła" na policji swych kompanów. Wynajęli ją mianowicie p. **Lehrhaupt,** były właściciel drukarni i p. **Jeżower,** b. urzędnik rzeźni miejskiej, przyrzekając sowitą zapłatę i bezkarność. Ci z kolei zaaresztowani, „sypnęli" dalszych swych przyjaciół, których policja przesłuchiwała godzinami — między nimi różnych potentatów jak Glotznera, dra Kleina — dotychczasowego komisarza kahału, Marguliesa — byłego asesora magistratu i innych.

Sensacja całej afery polega na tem, że wszyscy aresztowani odgrywali do ostatniej chwili **wybitną rolę w tarnowskich sferach sanacyjnych** i użyli istotnie wstrętnego manewru do porachunku z prezesem miejscowego **BB, a zarazem komisarzem miasta.**

* * *

Ale nie tutaj koniec sensacji. Okazało się bowiem, że ta sama grupa, która wynajęła Nalezińską, wydawała anonimowe jednodniówki, o tendencjach wybitnie sanacyjnych, lecz zwalczające obecny komisaryczny zarząd miasta, cieszący się zaufaniem tak władz rządowych, jak i władz BB. Otóż obecnie ze strony sanacji prawowiernej pojawiły się ataki na osobę posła sanacyjnego **Starzyka,** jako związanego właśnie z tem buntowniczem pismem. I tak sanacyjny tygodnik **„Hasło",** organ honorowego legjonisty Kuleszy, pisze:

> „Ulica żydowska w naszem mieście była wiecznie terenem zaciekłych walk i że tak powiem „kończeń występujących polityków. Ale do ohydnego rozpasania doszło dopiero, kiedy **najgorsze szumowiny** tej ulicy chciały zagarnąć władztwo polityczne, **opierając się na poparciu jednego tarnowskiego posła".**

Zaś „Lud katolicki", organ posła księdza Czuja, pisze tak:

> „Jakaś żydowska spółka zaczęła wydawać w Tarnowie piśmidełko. Celem jego jest rzucanie się na ludzi politycznie niemiłych paczce **skrachowanych „działaczy"** miejscowych. Czyż nie jest np. prawdziwem bluźnierstwem żądać od komisarza miasta obecności w bóżnicy w Święto Morza?

— Odkąd to ta zacna kompanja tak spobożniała?

Mówią wtajemniczeni, że w całej tej maskaradzie **pewną „rolę"** odgrywa poseł Starzyk. Nie chce nam się wierzyć w tak zacne towarzystwo".

Coprawda p. Starzyk w tygodniku „Praca" oświadcza, że z pismem „Jednodniówka" nie miał nic wspólnego, żadnych artykułów nie dawał i do czasopisma tego nie posyłał. Bądź co bądź, jeśli sanacyjne czasopisma postanowiły na forum zewnętrzne wynieść zarzuty przeciw p. Starzykowi — sprawa staje się przez to... interesująca.

Ów p. Starzyk uzyskał w 1930 r. mandat poselski w każdym razie nie dzięki głosom wyborców, lecz dzięki „zaróżowieniu się" kartek z siódemkami w ciągu nocy po wyborach, gdy leżały one w starostwie.

W Sejmie stenogramy **raz tylko** notują nazwisko p. Starzyka, a mianowicie w czasie dyskusji szczegółowej nad ustawą samorządową zgłosił on na kartce wniosek o zamknięcie dyskusji. Należy zatem do kategorji tych posłów, o których się mówi żartem, że tylko raz przemawiali w Sejmie i to w te słowa:

— Wysoki Sejmie! wnoszę o zamknięcie okien, bo jest przeciąg.

Najkomiczniejsze jest to, że p. Starzyk, który miał ową grupę żydowsko-sanacyjną inspirować, wszedł do klubu BB z ramienia stronnictwa **katolicko-ludowego** (grupa Matakiewicza i ks. Czuja), które przed majem udzielało poparcia Witosowi, w maju wydało odezwę przeciw Piłsudskiemu, podnoszącemu „żagiew buntu" (dosłownie), zaś po maju stanęło wiernie przy najjaśniejszym panu. Taki to **katolicki** działacz „strefnił" się, stając na czele szwadronu żydowsko-sanacyjnego.

Albowiem zasady to grunt!

* * *

Jeden z dzienników warszawskich zajścia tarnowskie przedstawił jako walkę między polskiem a żydowskiem BB. Nie odpowiada to prawdzie. Po jednej i po drugiej stronie znajdują się żydowskie oddziały pomocnicze.

Staraniem żydowskich partyzantów, walczących po stronie p. Marszałkowicza, zwołany został na niedzielę 16 b. m. do sali rady miejskiej **„wiec obywatelski"** w sprawie ostatnich wydarzeń. Policzek z rąk prostytutki stał się cementem dziwnego bloku: **sanatorów, sjonistów i ortodoksów.** Podobną spółkę i podobne wiece widzieliśmy w r. 1929 w czasie wyborów do rady miejskiej, tylko że należeli do niej wówczas także i ci politycy lokalni, przeciw którym w niedzielę manifestowano... Nietrwałe są — jak widać — przyjaźnie wśród burżuazji.

Przemawiali więc w niedzielę kolejno pp. Engländer ortodoksa, dr. Szalit sanator i dr. Chomet sjonista. Lecz, gdy zażądał głosu tow. poseł Ciołkosz, przewodniczący dr. Spann (sjonista) **rozwiązał zgromadzenie i policja opróżniła salę.** Rezolucji prezydjum rozważnie nie poddało pod głosowanie, zajęte myślą o ratowaniu swych grzbietów przed robotnikami, rozwścieczonymi taką sanacyjno,sjonistyczną metodą prowadzenia obrad wiecowych.

Oczywiście napad na p. Marszałkowicza **potępiamy,** nie potrzebujemy jednak specjalnie tego zaznaczać. Niedawno na wiec robotników miejskich, na którym poklamowano strajk, przybył p. Marszałkowicz i przemawiał, nakłaniając do nieporzucania pracy. Robotnicy powiedzieli mu w oczy, co myślą o gospodarce gminnej i jednomyślnie powzięli uchwałę strajkową **lecz przy tem wszystkiem p. Marszałkowicza najmniejsza przykrość osobista nie spotkała.** Gdy przed tygodniem nie wypłacono robotników budownictwa miejskiego, przybyli do magistratu z łopatami i „przyaresztowali" komisarza, żądając wypłaty — **lecz nikt palcem go nawet nie tracił,** mimo wzburzenia i rozgoryczenia. „Nie walczym bronią barbarzyńców" — mówi nasza pieśń i dlatego na metody zastosowane przez pewną klikę w stosunku do komisarza miasta patrzymy ze wstrętem. Ale zapytujemy: **któż to protestuje?** Gdy był Brześć, Łuck, pacyfikacja — **milczeli.** Gdy ludzie giną z głodu — **milczą!**

Ta sama spółka, która wiecowała w niedzielę, przed czterema laty kazała swym zwolennikom wybierać radnym miejskim niejakiego Pyeżyńskiego, a gdy ten wraz z Czumą dokonał bandyckiego napadu na posła Ciołkosza — **milczeli** szanowni moraliści! **Teraz** tylko krzyczą i protestują, bo im to jest potrzebne.

Niedzielny wiec oznacza, że wykluwa się znowu **jednolity blok burżuazyjny na wybory miejskie.** Prosimy bardzo! Jasne sytuacje są i dla nas pożądane. Klasa robotnicza jest do tych wyborów przygotowana; pójdzie do nich w bloku **socjalistycznym,** przeciw burżuazji obu narodowości.

Ze sztuki

WIT STWOSZ W KOŚCIELE MARJACKIM.

Ukazał się w handlu zeszyt 6 (czerwiec 1933) miesięcznika „Sztuki piękne", poświęcony w całości twórcy słynnego ołtarza marjackiego, Wita Stwosza, którego 400-lecie śmierci obchodzi w tym roku cały świat kulturalny. Prof. dr. Tadeusz Szydłowski w studjum p. t. „O polichromji ołtarza marjackiego" i dr. Tadeusz Seweryn w fachowych uwagach p. t. „Warsztat malarski Stwosza" omawiają odbywającą się obecnie renowację nieśmiertelnego dzieła Stwoszowskiego. 2 reprodukcje barwne (czwórbarwna rotograwjura), 8 rotograwjur jednobarwnych i 12 reprodukcyj siatkowych w tekście czynią ten zeszyt „Sztuk pięknych" niezwykle interesującym. Cena zeszytu 5 zł. (z przesyłką zł. 5.50). Prenumeratę kwartalną w cenie 14 zł. z przesyłką zamawiać można we wszystkich księgarniach i w administracji „Sztuk pięknych" (Kraków, ul. Wolska 19).

Rozrywki

SZARADA

Kiedy woda na kamień z „e" pierwsze i drugie,
Wydrąży w nim jamkę, choćby był z granitu.
Drugie razem z pierwszem jest to drzewce długie
Które kończy żelazny, ostry grot u szczytu.
Dwa razy piąte, lub podwójne trzecie
Mówi dziecko do ojca, kiedy się doń zwraca.
Czwarte: zwierzę drapieżne, najchytrzejsze w świecie
Zastrzelić je dla futra zawsze się opłaca.
Czwarte zaś i piąte: rejestr, zestawienie,
A bez piątej litery listonosz przynosi,
Czasem daje to radość, niekiedy zmartwienie,
Skoro złe wiadomości o bliskich nam głosi.
Całość jest wrogiem twej klasy, towarzyszu miły
Robotnicza krew pije, żeruje na biedocie,
Wyzyskuje dla siebie wszystkie twoje siły
I wytwarza na świecie nędzę, bezrobocie!
Więc walcz z nią i zwyciężaj! Niech Sztandar Czerwony
Świętym będzie twym znakiem! Niech moloch spragniony
I łaknący krwi twojej zginie i przepadnie!
Niech Socjalizm zwycięży i światem zawładnie!

Rozwiązania należy nadsyłać do naszej redakcji do piątku 28 lipca z podpisem i adresem. Abonent, który nadeszle trafne rozwiązanie, otrzyma nagrodę książkową. Rozwiązanie będzie ogłoszone w numerze z najbliższej niedzieli.

Powierzchnia państwa polskiego wynosi 390.635 km. kw.

OSTATECZNE OBLICZENIA URZĘDOWE

We „Wiadomościach Statystycznych" ukazały się oficjalne cyfry, dotyczące powierzchni Rzeczypospolitej Polskiej, według ostatnio dokonanych obliczeń. Dawniejsze obliczenia wymieniały jako obszar Rzeczypospolitej — 388.390 kilometrów kwadratowych, nie uwzględniały one ponadto powierzchni wód morskich, należących do państwa polskiego. Przeprowadzone obecnie nowe pomiary dały dokładniejsze wyniki.

Ogółem Rzeczpospolita Polska, łącznie z wodami morskiemi liczy powierzchni 390.635,28 km. kw. Obszar państwa bez wód morskich wynosi 388.635,28 km. kw.

Na województwa centralne przypada obszar największy — 137.835,10 km. kw., w tem miasto Warszawa zajmuje 122,9 km. kw., województwo warszawskie 29.470,5 km. kw., łódzkie 19.033,9 km. kw., kieleckie 25.589,4 km. kw.„ lubelskie 31.177,8 km. kw., białostockie 32.440,6 km. kwadratowych.

Województwa wschodnie zajmują powierzchnię 124.396,4 km. kw., w tem wileńskie — 29.010,7 km. kw., nowogrodzkie 22.966,2 km. kw., poleskie 36.665,4 km. kw., wołyńskie — 35.754,1 km. kw.

Województwa zachodnie obejmują obszar o powierzchni 47.188,8 km. kw., w tem województwo poznańskie 26.567,14 km. kw., pomorskie 16.405,51 km. kw. i śląskie — 4.216,15 km. kw.

Na województwa południowe przypada — 79.214,98 km. kw. Największe z województw małopolskich, lwowskie zajmuje 28.414,27 km. kw., krakowskie 17.384,83 km. kw., stanisławowskie 16.896,28 km. kw., tarnopolskie — 16.519,6 km. kw.

Obszar wód morskich, należących do Rzeczypospolitej Polskiej, obliczono na 1.300 kilometrów kwadratowych. Wody wewnętrzne (zatoka pucka) zajmują 393,5 km. kw., wody terytorjalne 493 km. kw., wody pasa przyległego 493.5 km. kw.

Pan radca urzęduje

(OBRAZEK KRAKOWSKI)

„Ratuj pamiątki narodowe"! To hasło rzucono w społeczeństwo, gdy sprawa budowy Muzeum Narodowego w Krakowie wreszcie raz weszła w stadjum poważnej realizacji. I dzień za dniem płyną datki zewsząd, świadczące, że, pomimo olbrzymiego kryzysu, jest w społeczeństwie wola oraz potrzeba poważnego zabezpieczenia i rozbudowy Muzeum Narodowego, jako jednego z bogactw kulturalnych naszego miasta.

Ale zapominać nam nie wolno, że sam entuzjazm do wielkiej sprawy jest też kapitałem, którego marnotrawić nie wolno dziecinnemi wyskokami rodzimej, magistrackiej biurokracji, bo entuzjazm jest motorem ofiarności publicznej. Krótko mówiąc, było podobno tak. Właściciel Drukarni Narodowej w poczuciu obywatelskiego obowiązku złożył na budowę Muzeum Nar. — czem chata bogata — 50 egzemplarzy wspaniale przez siebie wydanej książki z 276 rotograwjurami „Muzeum Narodowe" (drugie wydanie). Egzemplarze oprawne w płótno, sumaryczna wartość ponad 1000 zł. Dotychczas wszystko w porządku, bo... jeszcze pan radca nie zaczął urzędować.

Otóż ofiarodawca chciał mieć ponad to przyjemność wręczenia dwóch artystycznie w skórę oprawnych egzemplarzy prezydentowi miasta dr. Kaplickiemu i wiceprez. Ostrowskiemu. Prawdę mówiąc, było się czem pochwalić, bo nie bez racji uważa Drukarnia Narodowa drugie wydanie „Muzeum Narodowego" za jedno ze swych reprezentacyjnych wydawnictw, wykonanych wyłącznie krakowskiemi siłami. Tu jednak zaczyna się nieprzyjemność.

Kiedy ofiarodawca, zawiadomiony telefonicznie o terminie audjencji u p. prezydenta, przybył do magistratu, ani nie spodziewał się, że jego dar zakwestjonowany będzie ze stanowiska prawniczego

— Na jakiej podstawie wydał pan książkę o Muzeum, kiedy Muzeum jest własnością miejską?

— Nie rozumiem, o co chodzi panu radcy. Redaktorem tej książki jest dyrektor Muzeum Narodowego dr. Feliks Kopera, ja tylko ponoszę koszty wydania.

— Wydział IV oficjalnie nic o tem nie wie.

I gadaj z wydziałem. Skończyło się na tem, że audjencja u p. prezydenta została nieszczęsnemu ofiarodawcy uniemożliwiona przez jednego pana radcę, a w najbliższych dniach drugi pan radca zajmie się prawniczem rozstrzygnięciem sprawy, czy wydawca zakwestjonowanej publikacji miał prawo łożyć pieniądze na wydanie książki o Muzeum Narodowem, zredagowanej przez dyrektora tegoż Muzeum, czy też tego prawa nie miał.

To nie jest bynajmniej drobnostka. Wszakżeż pod redakcją dr. Kopery wyszły i inne książki o polskich muzeach: Muzeum Wielkopolskie w Poznaniu, Muzeum Narodowe w Warszawie, Zamek królewski w Warszawie, Muzeum XX. Czartoryskich w Krakowie, Muzeum Narodowe we Lwowie (w przygotowaniu). A nuż wkrótce za te wszystkie winy spadną na nieszczęsnego wydawcę tak „intratnych" dzieł — zapytania, zredagowane przez innych radców: na jakiej podstawie odważył się pan wydawać te wszystkie książki bez wiedzy IV wydziału magistratu?

Wobec takiej winy, kto wie czy motywem łagodzącym w tej sprawie będzie fakt, że ongiś w Drukarni Narodowej biły się druki legjonowe, pomimo nieustannych rewizyj, dokonywanych tam przez austrjacką żandarmerję wojskową.

„Zbyt dobre, żeby było prawdziwe"? Możliwe. Właściciel Drukarni Narodowej odmawia wszelkich informacyj w tej całej sprawie, niemniej z ust do ust krążące po Krakowie opowieści o perypetjach jego daru na budowę Muzeum Narodowego dziwnie zgadzają się z sobą, budząc powszechnie należytą, uczuciową reakcję wśród społeczeństwa. Inaczej zresztą być nie może. Wszakżeż niedawno jeszcze żyło w Polsce dwóch ludzi, których pasją było angażowanie swego kapitału w artystyczne wydawnictwa: Mordkowicz w Warszawie, a Telz w Krakowie. Mordkowicz tak miał życie różami usłane, że aż skończył śmiercią samobójczą, natomiast Telz żyć chce. Ale czy mu wolno? Wszak na to nie dał zezwolenia pan Kannenberg. S.

Z kraju i ze świata

—o—

NIEWYPŁACALNOŚĆ BRATA PRYMASA. W Nr. 23 „Gazety urzędowej woj. śląskiego" ogłoszono o postępowaniu upadłościowem przeciwko znanemu w Katowicach lekarzowi dr. Janowi Hlondowi, który został uznany za niewypłacalnego. Pretensje swe wierzyciele mogą zgłaszać do 21 lipca rb. w sądzie grodzkim w Katowicach. Do tej wiadomości czyni katowicka „Gazeta Robotnicza" taką uwagę:

„Na marginesie urzędowego komunikatu wypada nam podnieść, że dr. Hlond jest bratem prymasa Polski. Należy do obozu chrześcijańskiej demokracji, która mu pomagała przy uzyskaniu kredytów na zakup roli na zarobek, przedewszystkiem na Śląsku Cieszyńskim. Brat najwyższego dostojnika Kościoła katolickiego w Polsce, którego wszędzie i wszyscy protegowali, zarwał kilku proboszczów, a co gorsze, zarwał należycie jedną z tutejszych komunalnych Kas oszczędności, której z tytułu udzielonych pożyczek jest winien około pół miljona złotych. Ile ta Kasa, która winna być instytucją kredytową dla szerszych mas a nie dla protegowanych, wyciągnie z masy upadłościowej, to nie wiadomo.

Po stwierdzeniu, kto zawinił udzielenia tak horendalnej pożyczki nietylko dr. Hlondowi, ale wielu innym dygnitarzom, również chwiejącym się w podstawach finansowych, opublikujemy szczegóły fatalnej gospodarki hojnych szafarzy oszczędnościami biednych".

OSZUKAŃCZA WYSTAWA W GDYNI. W maju br. przyjechał do Gdyni obywatel czechosłowacki Jan Horaczek, który, przedstawiając się za redaktora pism czechosłowackich, przystąpił do organizowania w Gdyni czechosłowacko-polskiej wystawy przemysłowej. Odpowiednie zezwolenie wydał mu komisarjat rządu w Gdyni. Horaczek począł wznosić naprzeciw dworca osobowego drewniane pawilony, ale gdy w połowie czerwca miał do zapłacenia weksel na 3.000 zł. ulotnił się w niewiadomym kierunku. Dopiero na skutek skarg poszkodowanych przedsiębiorców i dostawców władze zajęły się jego osobą i stwierdziły, że Horaczek jest międzynarodowym oszustem. Ostatecznie ujęto go kilka dni temu w Lublinie, skąd przewieziony będzie do Gdyni, gdzie stanie przed sądem.

HOLENDERSCY FINANSIŚCI PRZYBYWAJĄ DO POLSKI. W dniu 25 b. m. przybywa do Polski wycieczka holenderskich finansistów i literatów, z których pierwsi zamierzają zbadać możliwości inwestowania w polskim przemyśle holenderskiego kapitału, drudzy zaś pragną nawiązać ściślejszy kontakt z naszemi organizacjami literackiemi.

LOTNICY SOWIECCY WRACAJĄ DO MOSKWY. Lotnicy sowieccy, którzy onegdaj o godzinie 8 rano wystartowali z Krakowa, przybyli do Warszawy o godz. 10.10 rano. W południe odbyło się w poselstwie sowieckiem śniadanie dla gości, o godz. 5 popołudniu obiad na cześć lotników polskich. O godz. 8 wieczorem departament lotnictwa w min. komunikacji wydał na cześć lotników sowieckich pożegnalny bankieta. Wczoraj w godzinach rannych oba samoloty wystartowały w dalszą drogę do Moskwy. Lotnicy sowieccy mają podobno szanse zdobycia pierwszych miejsc w sowieckim locie gwiaździstym, sądząc z czasów, jakie uzyskali na dotychczasowych etapach.

WIELKIE NADUŻYCIA W WILEŃSKIEJ DYREKCJI KOLEJOWEJ. Przypadkiem natrafiono w dyrekcji na nadużycia, sięgające wielkich sum. Nadużycia mieli popełnić dwaj wyżsi urzędnicy Dobrzewski i Nende. Wdrożono śledztwo.

BOMBA LOTNICZA SPADŁA NA ZAGRODĘ. Ze wsi Jazgarzec pod Piasecznem w pobliżu Warszawy wielkie poruszenie wywołało odkrycie bom by lotniczej, która znalazła się na podwórzu jednej z zagród. Przywołana policja stwierdziła, że bomba jest opatrzona zapalnikiem. Przy zachowaniu wszelkich środków ostrożności przewieziono ją do Warszawy. Dochodzenia stwierdziły, że bomba oderwała się ubiegłej nocy na krótko przed północą od przelatującego nad wsią samolotu. Jaki to jednak był samolot nie ustalono.

SOWIETY ZAMAWIAJĄ W POLSCE SILNIKI. W wyniku rokowań z przemysłowcami polskimi, Sowiety zamówiły w Polsce 10 silników, które wykonane będą w Warszawie. Zamówienie to jest tem charakterystyczniejsze, że dotychczas Sowiety wszystkie swoje zamówienia w dziedzinie elektryczności pokrywały w Niemczech„ obecnie zaś po raz pierwszy zwracają się do przemysłu polskiego.

UJĘCIE „KRÓLA PRZEMYTNIKÓW". Nocy onegdajszej na odcinku granicznym Michniewicze placówki KOP zaalarmowane zostały odgłosami walki i kanonady karabinowej, zbliżającej się w kierunku granicy polskiej. Rozesłane patrole wzmocniły granicę polską, w czasie zaś obchodów zauważyły wałęsającego się w kierunku Polski ze strony Sowietów nieznanego osobnika. Straż polska wezwała nieznanego do zbliżenia się. W czasie przesłuchania nieznajomy oświadczył, iż jest zbiegiem politycznym z więzienia w Połocku. — W czasie dalszych dochodzeń okazało się, że nieznajomy jest zdawna poszukiwanym przez straż sowiecką i polską królem band przemytniczych, grasujących na pograniczu polsko-sowieckiem. Całą bandę rozgromiono, a prowodyr jej, Ignatiew, dostał się w ręce władz polskich. Ignatiew uprawiający kontrabandę na wielką skalę, posiadał świetnie zorganizowaną straż wywiadowczą po stronie polskiej i sowieckiej orz cały oddział uzbrojonych konwojentów przemycanej kontrabandy.

Z życia robotniczego

—o—

O WARUNKACH PRACY W FABRYCE „FUTROPOL" W KRAKOWIE

W okresie kryzysu, kiedy miljony ludzi w Polsce cierpią głód i niedostatek bez żadnej już nadziei zmiany na lepsze ci, którzy ponoszą odpowiedzialność za los tych nieszczęśliwych krzyczą najwięcej o walce z klęską bezrobocia, tworzą komitety dożywiania tych bezrobotnych nie dlatego, by los tych wydziedziczonych leżał im na sercu, ale z obawy, by cierpliwość pokrzywdzonych ludzi nie przebrała się."

Ci sami, którzy mają usta tak pełne frazesów, wyzyskują w najokrutniejszy sposób tych, którzy jeszcze pracują, obniżają stale płace i tamją ustawę o czasie pracy, zmuszają robotników do pracy po kilkanaście godzin na dobę. Wszystkie te wybryki uchodzą im bezkarnie.

Przy ulicy Mogilskiej w Krakowie znajduje się fabryka futer „Futropol", zatrudniająca 105 robotnic i robotników. Ludzie ci są zmuszeni pracować od 7 rano do 5 popołudniu bez przerwy, a nawet od 5 rano do 9 wieczór. Za tyle godzin znojnej i wyczerpującej pracy w niehygienicznych warunkach, w kurzu i brudzie, albowiem w tej firmie robi się oszczędności także i na mycie podłóg, zarabiają ludzie aż do 5 zł. dziennie. Firma ta nie stosuje się do obwiązku przestrzegania regulaminu pracy, który też oczywiście nie jest tam wywieszony, nie wprowadziła dotychczas książeczek obrachunkowych, ani kopert. Słowem w fabryce tej obowiązują tylko takie przepisy i regulaminy, jakie wyda p. dyrektor.

Poza tem w firmie tej istnieje zwyczaj zbierania datków od robotnic i robotników na podarki imieninowe dla dygnitarzy fabrycznych. I tak dla p. kierownika Zwierza zebrano z tego tytułu od

robotnic i robotników po 1 zł., dla syna p. dyrektora po 3 zł. Oczywiście ludzie muszą dawać te datki z obawy utraty pracy. Takie to stosuneczki panują w tej fabryce w Krakowie, gdzie mieści się inspektorat pracy. Cóż na to p. inspektor? Sądzimy, że zechce się tą sprawą energicznie zainteresować i poczyni kroki, ażeby położyć kres tym skandalicznym stosunkom.

Ferment rośnie

—o—

Minister Goebbels wygłosił przez radjo przemówienie, przypominające co do treści mowę Hitlera, wygłoszoną w Lipsku. Goebbels między innemi powiedział: „Rezolucje niszczą tylko to, co winno być skromne, by stworzyć miejsce dla naszych konieczności". Mówca oświadczył, iż rząd bacznie czuwa nad temi „bolszewickiemi elementami wśród hitlerowców, które mówią o „drugiej rewolucji".

Jak widzimy, ferment wśród nastawionych radykalno-społecznie hitlerowców musi już być duży, skoro minister hitlerowski poświęca mu publiczne przemówienie.

ZAMYKAJĄ HITLEROWCÓW

W ciągu ubiegłego tygodnia aresztowano 200 szturmowców hitlerowskich z Monachjum i osadzono w obozie koncentracyjnym, za „rebelje" w stosunku do „wodza". Prawdopodobnie ma się tu do czynienia z tłumieniem wzrastającego wrzenia w łonie własnej partji.

ARYSTOKRACJA NA STANOWISKACH

Z pośród dziesięciu mianowanych świeżo „komisarycznych" premjerów w różnych krajach Rzeszy, dziewięciu należy do arystokracji rodowej. Nieźle, jak na „robotniczą" partję narodowo „socjalistyczną"!

MIANOWANI ŻYDAMI

Dnia 19 bm. wydał pruski minister skarbu rozporządzenie wykonawcze do ustawy o „odbudowie stanu urzędniczego" co do emerytów, wdów i sierót. Zarządza ono między innemi odebranie emerytur emerytowanym urzędnikom, oraz wdowom i sierotom po urzędnikach, o ile okaże się, że dotyczący emeryt lub pobierająca emeryturę wdowa, nie jest czysto aryjskiego pochodzenia. — Niesłychany ten rabunek dotknie z pewnością większą liczbę dawnych cesarskich urzędników i wdów po nich. Wystarczy przypomnieć, że przed kilku dniami „Związek żydów, którzy walczyli na froncie", ostatnia dotąd nie rozwiązana organizacja żydowska w Niemczech, otrzymał następujący list od generała von Linsingena, dowódcy jednej z armij niemieckich podczas wojny światowej.

„Ponieważ zostałem ostatnio mianowany żydem zgłaszam przystąpienie do Waszego związku".

Babka generała była żydówką. Generał von Linsingen jest człowiekiem bogatym i może sobie pozwolić na taki gest. Sytutacja starców żyjących z emerytury jest straszliwa.

HITLEROWSKIE ZBIRY USIŁUJĄ „REWIDOWAĆ" W SZWAJCARJI

Donoszą z Bazylei, że w miejscowości Rienen w pobliżu granicy niemieckiej dwaj robotnicy zostali zatrzymani przez 2 osobników w mundurach policji szwajcarskiej, którzy żądali wydania im rzekomo zakazanych druków socjalistycznych i chcieli dokonać na zatrzymanych robotnikach rewizji osobistej. Robotnicy szwajcarscy nie przyzwyczajeni do ślepego posłuszeństwa wobec munduru zażądali od rzekomych policjantów, by okazali swoje legitymacje, a spostrzegłszy, że są to poprostu przebrani hitlerowcy, pobili ich i usiłowali doprowadzić na posterunek prawdziwej policji szwajcarskiej, wszakże hitlerowcy zdołali się wyrwać i zbiec. Władze szwajcarskie wdrożyły śledztwo.

GOERING GROZI KARAMI ŚMIERCI

Berlin, 22 lipca. Na mocy uchwały dzisiejszej rady ministrów, znoszącej odpowiednie postanowienia konstytucji pruskiej wydał dziś premjer pruski Goering rozporządzenie, — upoważniające pruskiego ministra sprawiedliwości do stosowania amnestji i umarzania postępowań sądowo-karnych przeciw członkom rewolucji narodowej.

Goering przyjął dziś przedstawicieli prasy i udzielił im wywiadu w sprawie uchwał dzisiejszej pruskiej rady ministrów. Oświadczył on, że urlop swój przerwał dlatego, ponieważ okazało się, iż „wróg państwa" nie został jeszcze ostatecznie pokonany. Ostatnie dni udowodniły, że komunizm znowu podniósł głowę. Wobec ostatnich wypadków napadu na członków S. A. i policję postanowił obecnie wystąpić z całą bezwzględnością. Kto w przyszłości zaatakuje członków rewolucji narodowej, lub przedstawicieli władz państwowych, będzie karany śmiercią. Odpowiednie zarządzenie wydane zostało prezydentom policji, prokuratorom i prezydentom sądów krajowych. Pozatem rada ministrów uchwaliła zwrócić się do rządu Rzeszy, aby przyspieszył załatwienie ustawy w sprawie kary śmierci. Karą śmierci będzie również karany, kto szkodzi prestiżowi państwa przez rozszerzanie fałszywych wiadomości (Gräuelpropaganda). Wydane zostały odpowiednie zarządzenia, aby procedura karna została przyspieszona przy równoczesnem pominięciu wszelkich okoliczności łagodzących. Każdy powinien sobie uświadomić, że napaść na urzędnika, członków S. A., S. S. lub Stahlhelmu odpokutuje karą śmierci w jak najkrótszym czasie, także w tym wypadku, gdyby napadnięty nie został nawet zraniony. Zarządzenie to wydane zostało, aby bojownikom o państwo hitlerowskie dano największe poczucie bezpieczeństwa i aby wzmocnić autorytet państwa.

ZAKAZ ORGANU LUDENDORFFA

Berlin, 22 lipca. Tajna policja polityczna zawiesiła dziś tygodnik „Ludendorff's Volkswarte" na trzy miesiące.

TREŚĆ KONKORDATU NIEMIEC Z WATYKANEM

Berlin, 22 lipca. Zawarty we czwartek konkordat Watykanu z Rzeszą niemiecką został dziś ogłoszony. Konkordat ujęty jest w 34 artykułach, które między innemi postanawiają: Rzesza niemiecka gwarantuje wolność wyznania i publicznego wykonywania praktyk religji katolickiej, — przyznaje Kościołowi katolickiemu prawo samodzielnego prowadzenia swoich spraw i samodzielnej administracji w ramach obowiązujących ustaw, oraz prawo wydawania dla jego członków ustaw i zarządzeń w ramach kompetencji. Zawarte z Bawarją, Prusami i Badenją konkordaty zatrzymują swoją moc obowiązującą w tych krajach. W przyszłości mogą być z krajami związkowemi zawierane konkordaty tylko w porozumieniu z Rzeszą. W komunikacji i korespondencji z biskupami, osobami duchownemi i innymi członkami Kościoła katolickiego w Niemczech korzysta Stolica apostolska z pełnej wolności. Duchowieństwo nie może być przez władze sądowe lub inne zmuszane do składania zeznań w sprawach, związanych z wykonywaniem obowiązków duszpasterskich. Obecny ustrój i organizacja diecezjalna Kościoła katolickiego pozostanie nienaruszona, a w sprawie ewentualnych zmian, musi się rząd Rzeszy wpierw porozumieć ze Stolicą apostolską. Kościołowi przysługuje prawo dowolnego obsadzania urzędów kościelnych i beneficjów bez porozumiewania się z władzami państwowemi lub miejskiemi. Przełożeni zakonów duchownych, których miejsce urzędowania znajduje się w granicach Rzeszy, muszą posiadać obywatelstwo niemieckie. Własność i inne prawa publicznoprawnych zrzeszeń, instytucyj, fundacyj i stowarzyszeń Kościoła katolickiego, gwarantowane są po myśli ogólnych ustaw państwowych. Fakultety teologiczne na uniwersytetach państwowych mają być utrzymane. Nauka religji w szkołach ludowych, zawodowych, średnich i wyższych ma być udzielana po myśli zasad Kościoła katolickiego. Obsada nauczycieli religji katolickiej będzie dokonywana w porozumieniu między Kościołem a władzami krajowemi. Rząd Rzeszy gwarantuje utrzymanie istniejących i zakładanie nowych szkół wyznaniowych. Katoliccy członkowie Reichswehry mają mieć zapewnioną opiekę duszpasterską, której zwierzchnictwo powierzone zostaje biskupowi wojskowemu. Organizacje katolickie, służące wyłącznie celom religijnym, kulturalnym i dobroczynnym i podlegające władzom kościelnym, mają korzystać z pełnej ochrony państwowej. Organizacje sportowe lub inne organizacje młodzieży, popierane przez rząd Rzeszy lub władze krajowe, mają swoim członkom umożliwić wykonywanie praktyk religijnych w niedziele i dni świąteczne. Członkowie tych organizacyj nie mogą być zmuszani do czynów, sprzeciwiających się ich uczuciom religijnym i moralnym. Ze względu na sytuację wyjątkowe w Niemczech i ze względu na zawarte w konkordacie gwarancje praw i wolności Kościoła katolickiego wyda Stolica apostolska postanowienia, umożliwiające duchowieństwu członkostwo i działalność w partjach politycznych.

ROZPOWSZECHNIAJCIE SWOJ DZIENNIK!

TELEGRAMY

—o—

RADEK OPUŚCIŁ POLSKĘ

Warszawa, 22 lipca (tel. wł.). Dziś rano wyjechał do Moskwy Karol Radek, żegnany na dworcu przez członków poselstwa rosyjskiego.

O PASZPORTY ULGOWE DLA DZIENNIKARZY

Warszawa, 22 lipca (tel. wł.). Premjer Jędrzejewicz przyjął dziś wiceprezesa Związku dziennikarzy polskich red. Grosterna i prezesa Syndykatu dziennikarzy warszawskich p. Ścieżyńskiego, którzy przedłożyli memorjał w sprawie ograniczeń paszportowych dla dziennikarzy.

CHORZÓW I MOŚCICE JEDNEM PRZEDSIĘBIORSTWEM

Warszawa, 22 lipca (tel. wł.). Z dniem dzisiejszym weszło w życie rozporządzenie rady ministrów w sprawie likwidacji przedsiębiorstw państwowych: fabryki azotu w Mościcach i Chorzowie i o utworzeniu jednego przedsiębiorstwa państwowego pod nazwą: zjednoczone fabryki związków azotowych w Mościcach i Chorzowie. — Z dniem 31 bm. obie fabryki zostaną zlikwidowane jako samodzielne osoby prawne, a cały ich majątek przejdzie na skarb państwa. Naczelnym dyrektorem połączonych fabryk został mianowany b. minister przemysłu i handlu inż. Kwiatkowski, dotychczas naczelny dyrektor w Mościcach.

POMOC DLA LUDNOŚCI DOTKNIĘTEJ POWODZIĄ

Warszawa, 22 lipca (tel. wł.). Niezależnie od już udzielonej pomocy ludności w powiatach dotkniętych powodzią rząd upoważnił ministra spraw wewnętrznych do odstąpienia funduszów pracy większej ilości żyta z państwowych zakładów zbożowych, z którego fundusz pracy rozdzieli bezpłatnie między dotkniętą ludność 500 ton mąki. Ponadto rozdzieli się kilka tysięcy kg. soli kuchennej.

ZWYŻKA DOLARA

Warszawa, 28 lipca (tel. wł.). Dziś Bank Polski podniósł kurs dolara na 6'22 zł. W obrotach prywatnych płacono 6'36 zł.

—ooo—

MUSSOLINI MINISTREM WOJNY

Rzym, 22 lipca. Włoski minister wojny Gazzera podał się dziś do dymisji. Król przyjął dymisję i powierzył Mussoliniemu tekę ministra wojny.

O CENY ZBOŻA

Nowy Jork, 22 lipca. Na poniedziałek zwołana została do Nowego Jorku konferencja handlarzy zboża. Mają być podjęte obrady nad możliwościami utrzymania cen zboża.

ZAGINIONY LOTNIK

Paryż, 22 lipca. Lotnik niemiecki Wirthschaft, który we czwartek wieczór wystartował z Dakar (Senegalja) do Brazylji zaginął bez wieści. Istnieją obawy, że uległ on katastrofie.

MAŁŻEŃSTWO LECI Z EUROPY DO AMERYKI

Londyn, 22 lipca. Małżeńska para lotnicza Mollison odleciała dziś z lotniska londyńskiego do zachodniej Kornwalji, skąd po uzupełnieniu zapasów zamierza podjąć lot transatlantycki do Nowego Jorku.

Londyn, 22 lipca. Małżeństwo Mollison wystartowało dziś w południe z Pendine Sands do lotu transatlantyckiego. Start odbył się tym razem gładko.

OSTATNI ETAP LOTU POSTA

Nowy Jork, 22 lipca. Po naprawieniu uszkodzonego aparatu Post opuścił Flat i odleciał do Fairbanks (Alaska), skąd po uzupełnieniu zapasów podjął dalszy lot do Edmonton w Kanadzie. Z Edmonton zamierza Post lecieć już bezpośrednio do Nowego Jorku.

Nowy Jork, 22 lipca. Amerykański lotnik Willey Post przybył dziś rano do Edmonton (Kanada). O godzinie 9'40 wedle czasu lokalnego Post wystartował do Nowego Jorku. Zamierza on ostatni etap lotu dookoła świata przebyć bez lądowania.

—ooo—

KRONIKA

COLOSSEUM
(Gościnne występy Pawła Bursztelna i Nadji Kareni z udziałem zespołu warszawskiego):
Niedziela, 8'30: „Śpiewak ulicy".
Poniedziałek, 8'30: „Lejbke z Odessy".
Wtorek, 8'30: „Śpiewak ulicy".
Środa, 8'30: „Lejbke z Odessy".
Czwartek, 8'30: „Śpiewak ulicy"

—ooo—

PRZY CHOROBACH KRWI, SKÓRNYCH I NERWOWYCH osiągamy przy stosowaniu naturalnej wody gorzkiej **Franciszka-Józefa** regularne funkcjonowanie narządów trawienia. Zalecana przez lekarzy.

—ooo—

Od Kajfasza do Annasza

Wprowadzenie ubezpieczenia na wypadek choroby inaczej było przemyślane i inaczej to ubezpieczenie wygląda w ramach „nowych przepisów". Na temat tych przepisów możnaby pisać bardzo wiele, wolę być jednak powściągliwym i opiszę tylko jeden wypadek jaki miał miejsce z pewnym pracownikiem, który w dniu wczorajszym zgłosił się w naszej redakcji.

Według orzeczenia lekarzy owemu pracownikowi należało wyłuszczyć migdałki i w tym celu zgłosił się w szpitalu w dniu 10 bm., gdzie 14 nastąpiła operacja, a 19 wypisano go ze szpitala. Orzeczenie to o dozwoleniu opuszczenia szpitala podpisał dr. Mehrer. W dniu 20 chory z powodu gorączkowania zgłosił się u lekarza dr. Brama i ze zdziwieniem dowiedział się, że winien być w pracy. Wobec tego zgłosił się, zresztą z polecenia dr. Brama, do doktora Mehrera. Dr. Mehrer stwierdził, że chory jest zdolny do pracy. Jednak na takie postawienie kwestji chory nie chciał się zgodzić, więc dr. Mehrer polecił mu iść do dra Sabatowskiego. Dr. Sabatowski, zastępca naczelnego lekarza, orzekł. nie badając, że 1) niema napisane, że musi go przyjąć, 2) „dr. Mehrer uznał Pana za zdrowego do pracy, więc prosze stąd wyjść".

Chorego zbadał dr. Niementowski i stwierdził temperaturę 37'2. Wobec tego i lekarze Kasy chorych zmuszeni byli uznać również chorym pacjenta dr. Niementowskiego. Ostatnim lekarzem w wędrówce chorego był dr. Kędzierski.

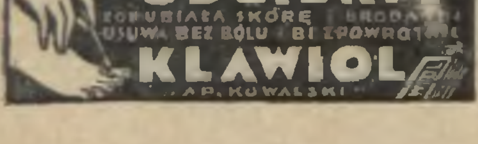
Bez komentarzy.

Z II PIĘTRA NA BRUK. Teresa Gamułkiewicz (ul. Murarska 31) po sprzeczce ze swą siostrą Magdaleną udała się do realności przy ul. Murarskiej 27 i tam z ganku II piętra skoczyła na bruk, doznając złamania prawej ręki i potłuczenia na całem ciele. Pogotowie odwiozło desperatkę do szpitala.

CZYJE DZIECKO? Na ul. św. Antoniego policjant pełniący służbę napotkał chłopca liczącego lat około 5, który nie mógł podać ani swego nazwiska, ani miejsca zamieszkania. Chłopcem zaopiekował się urząd dzielnicowy.

OBŁAWA. Wczoraj popołudniu w rejonie V komisarjatu przeprowadzono obławę, w czasie której przytrzymano 53 osoby, z czego po wylegitymowaniu zwolniono 29 osób, a 24 osoby oddano do aresztów.

W POLONJI CZY W MAROKKO? Ani jedno, ani drugie, bo we Lwowie. Choć we Lwowie są kawiarnie „Polonia" i „Marokko" grają także w karty i okradają ludzi także w innych spelunkach. W Polonji jest Warszawa w Marokku Fez, w kieszeni Wickiego Kazimierza (Wronowskich 17) było 500 złotych. W separatce Marokka, czy







Pasek czy uczciwa kalkulacja?

Zwracaliśmy już uwagę władz na zdzierstwo handlarzy artykułami pierwszej potrzeby. Wyznaczanie t. zw. maksymalnych cen istnieje tylko na papierze, gdyż w rzeczywistości nikt do tego się nie stosuje. Ostatnio magistrat podniósł cenę pieczywa o 2 grosze na kilogramie, wypiek z czystej mąki żytniej. Tymczasem od 3 tygodni na rynku za kilogramowy bochenek chleba płaci się 45 i 47 groszy. Dlaczego za kilogram cukru żądają 1.60 zł., dlaczego ceny innych artykułów spożywczych ulegają wahaniom według widzimisie sklepikarza. Stan taki w innych miastach byłby nie do pomyślenia. Lato w całej pełni, owoców jest wbród, ale cóż dostępne są one tylko dla tych, którzy mają pieniądze. Bandy pijawek, wykorzystują hossę na owoce, z racji ich witaminowych wartości i za litr borówek żądają po 30 groszy, za kg. truskawek 1.50—1.60, za kilo czereśni 1.40—1.60.

Złym przykładem w podbijaniu cen świeci Miejski urząd aprowizacyjny, który ostatnio podniósł cenę mleka z 16 groszy na 18 za litr. Jakie powody skłoniły do takiego skalkulowania ceny nie wiadomo. Przecież trawa nie zdrożała, raczej z powodu deszczów udała się jeszcze bardziej. Również cena masła, którego produkcja scentralizowana jest w rękach różnych „Sojuzów", kalkulowana jest według obliczeń kombinatorów, których zdaniem jest wyżyłowanie konsumenta i producenta. W kierunku regulowania cen i przestrzegania cennika nikt nic nie czyni tak, że inicjatywa pozostaje znowu w rękach społeczeństwa, tak jak w czasie wojny, w czasie orgij paskarskich.

Polonji (kawiarnie) bawił się p. Kazimierz w towarzystwie Lidji Sassin, tancerki. Było picie, zabawa, całusy... kradzież, wreszcie p. Kazimierz upojony pocałunkiem, oskarżył Lidję o kradzież. Rozwiał się sen o 500 złotych, a panna Lidja siedzi w kozie.

ZE SZCZERCA PROSTO DO KOZY. Do kozy, znaczy do aresztu, rozumie się. Do biur Centrasojuzu (Zimorowicza 22) włamali się jacyś nieznani sprawcy i poczęli rozpruwać kasę. — Spłoszeni uciekali przez dachy, a następnie przez jedną z bram na ul. Staszica, po sterroryzowaniu dozorcy na ulicę. Jednego z kasiarzy aresztowano. Jest to Abraham Schargiel ze Szczerca, od którego odebrano narzędzia do włamania.

ZNACZNA KRADZIEŻ. Do mieszkania Sosnowskiej Marji (Mickiewicza 24) włamali się nieznani sprawcy, którzy skradli biżuterję i nakrycie stołowe, wartości 20 tysięcy złotych. Część skradzionych przedmiotów odebrano od aresztowanych Szyndralewicza i Machnickiego, znanych złodziejów z Zamarstynowa.

KRYMINALNE TO I OWO. Wczoraj o godzinie 4 nad ranem mieszkańcowi Sosnowca Zdzisławowi Koszе skradziono na kopcu Unji Lubelskiej buciki i aparat fotograficzny. Sinkowskiemu Feliksowi nauczycielowi z Mroczkowa skradziono zegarek. — Aresztowano trzy notowane piękności za awantury w Alei M. Focha i na ul. Żółkiewskiej, Karola Rogowskiego za stręczenie do nierządu, parę osób za kradzież, parę za żebractwo, jazdę na gapę i włóczęgostwo.

RADJO LWOWSKIE

Niedziela 23 lipca

10.00: Nabożeństwo z Krakowa. 11.57: Sygnał czasu. 12.10: Komunikat meteorologiczny. 12.15: Poranek muzyczny z Warszawy. 14.00: Odczyty rolników i gramofon. 15.15: Muzyka ludowa z Warszawy i „Silva rerum". 16.00: Radjotygodnik dla młodzieży. 16.30: Recital śpiewaczy z Warszawy. 17.00: „Wrażenia z Międzynarodowej konferencji pracy". 17.15: Polska muzyka ludowa. 18.00: Zamknięcie międzynarodowych zawodów strzeleckich. 18.40: Rozmaitości. 19.00: Słuchowisko groteskowe z Warszawy. 19.40: Skrzynka techniczna. 20.00: Koncert z Warszawy. 20.50: Dziennik wieczorny. 21.00: „Na wesołej fali lwowskiej". 22.00: Muzyka taneczna z Ciechocinka. 22.25: Wiadomości sportowe. 22.40: Komunikaty. 22.45—23.00: Gramofon.

Poniedziałek 24 lipca

7.00: Audycja poranna. 11.57: Sygnał czasu. 12.05: Gramofon. 12.25: Przegląd prasy. 12.33: Komunikat meteorologiczny. 12.35: Gramofon. 12.55: Dziennik południowy. 14.55: Gramofon. 15.10: „Silva rerum". 15.15: Gramofon. 15.25: Komunikat gospodarczy. 15.35: Giełda zbożowa. 15.40: Gramofon. 15.50: Skrzynka dla dzieci. 16.00: Koncert popularny z Ciechocinka. 17.00: Pogadanka francuska z Warszawy. 17.15: Koncert solistów z Warszawy. 18.15: Odczyt z Warszawy (z cyklu: „Zagadnienia gospodarcze". 18.35: Utwory fortepianowe z Warszawy. 19.20: Rozmaitości. 19.40: Feljeton literacki Irzykowskiego. 20.00: Gramofon. 20.10: Skrzynka techniczna. 20.20: Dziennik wieczorny. 20.30—23.10. Operetka z Warszawy: „No-no Nanette".

Wtorek 25 lipca

7.00: Audycja poranna. 11.57: Sygnał czasu. 12.05: Gramofon. 12.25: Przegląd prasy. 12.33: Komunikat meteorologiczny. 12.35: Muzyka lekka. 12.55: Dziennik południowy. 14.55: Gramofon. 15.10: „Silva rerum". 15.15: Gramofon. 15.25: Komunikat gospodarczy. 15.35: Giełda zbożowa i gramofon. 15.45: Chwilka lotnicza i przeciwgazowa. 15.50: Gramofon. 15.55: Komunikat urzędu wychowania fizycznego. 16.00: Koncert popularny z Ciechocinka. 17.00: „Młodzi Polacy zagranicą". 17.15: Gramofon. 17.55: Recital fortepianowy. 18.15: „Polska marynarka handlowa". 18.35: Recital śpiewaczy z Warszawy. 19.05: Skrzynka programowa. 19.20: Rozmaitości. 19.40: „Na widnokręgu". 20.00: Koncert z Warszawy. 20.50: Dziennik wieczorny. 21.00: Chwilka lwowskiej dyrekcji kolejowej. 21.10: Koncert muzyczno-wokalny. — 22.00: Muzyka taneczna z Ciechocinka. 22.25: Wiadomości sportowe. 22.35: Komunikaty. 22.40—23.00: Gramofon.

TOWARZYSZE! TOWARZYSZKI!
PAMIĘTAJCIE O FUNDUSZU PRASOWYM!

Ze sportu

WE LWOWIE GRAJĄ: Czerniowce—Lwów (zawody międzymiastowe), Polonja—Lechja, Jutrzenka—Rekord.

ZAWODY KOLARSKIE NA BOGDANÓWCE. Dziś w niedzielę o godzinie 16 odbędą się zawody kolarskie na torze ziemnym boiska RKS na Bogdanówce. Bieg 50 okrążeń toru dla zawodowców licencjonowanych. Bieg 30 okrążeń toru dla zawodowców nielicencjonowanych i niestowarzyszonych. Zgłoszenia do biegu przyjmuje kierownik sekcji na boisku RKS o każdej porze dnia, tj. od godziny 9 do 18.

TERMIN ROZGRYWEK O WEJŚCIE DO LIGI PIŁKARSKIEJ przedstawia się następująco:

23 bm.: Pomorze—Warszawa, Śląsk—Kraków, Lublin—Wołyń i Wilno—Polesie.

30 bm.: Warszawa—Pomorze, Łódź—Poznań, Kielce—Śląsk, Lwów—Wołyń i Wilno—Białystok.

6 sierpnia: Pomorze—Poznań, Warszawa—Łódź, Kraków—Kielce, Lwów—Lublin i Polesie—Białystok.

13 sierpnia: Pomorze—Warszawa, Poznań—Łódź, Kraków—Śląsk, Wołyń—Lwów i Polesie—Wilno.

15 sierpnia: Poznań—Warszawa.

20 sierpnia: Warszawa—Poznań, Łódź—Pomorze, Śląsk—Kielce, Wołyń—Lublin, Białystok—Wilno.

27 sierpnia: Poznań—Pomorze, Łódź—Warszawa, Kielce—Kraków, Lublin—Lwów, Białystok—Polesie.

Banczek w Zabłotowie

(Korespondencja własna)

Swego czasu pisaliśmy o aferze banczku w Zabłotowie.

Dzisiaj podajemy jeszcze parę szczegółów z dobrodziejstw, jakiemi raczy ta instytucja kredytowa swoich członków, założona rzekomo dla dobra małorolnych i rzemieślników.

Od pożyczkobiorców pobrano przy zakładaniu tego banczku po 50 zł. tytułem udziału, później bez wiedzy członków uchwalono ściągnąć od członków dodatkowo po 50 zł. tak, że razem udział każdego członka-pożyczkobiorcy musiał wynosić 100 zł., nawet wiedy, gdyby zaciągał pożyczkę tylko 150 zł.

Mądrzejsi członkowie nie dali się naciągnąć i nie dopłacili dodatkowego udziału po 50 zł., mniej zaradni zgodzili się wpłacić te dodatkowe udziały, a teraz stękają pod ciężarem, dają się licytować i idą na bruk dzięki „dobrodziejstwu" tego banczku.

Jeden z wielu przykładów: Małorolnego Kuszniczuka z Zabłotowa ten banczek zlicytował i wyrzucił wraz z dziećmi na bruk tak, że ten obecnie wykopał sobie na obcem polu ziemiankę i w niej wraz z rodziną mieszka. Albo inne podobne fakty: Ręczyciel pożyczkobiorcy podpisywał weksel na 300 zł., a po pewnym czasie dowiaduje się, że weksel, podpisany przez niego, figuruje nie na 300 zł., lecz na 800 zł. Albo inny przykład: Helena Dymianiuk wcale nie brała pożyczki, a mimo to figuruje w tym banczku, że pobrała pożyczkę 500 zł. Możeby tak jakieś czynniki miarodajne skontrolowały należycie manipulacje tej „społecznej" instytucji?

REPERTUAR KIN LWOWSKICH

ADRIA: „Handlarz żywym towarem".
APOLLO: „Rozkoszna przygoda" (Käte Nagy).
ATLANTIC: Do 15 sierpnia nieczynne.
CASINO: „Pożegnanie z grzechem".
CHIMERA: „Blaski i cienie miłości".
GRAŻYNA: „Frankenstein" i rewja „Pożycz mi złotego".
KOPERNIK: „W tajnej służbie" i komedja.
MARYSIENKA: „W tajnej służbie" i komedja.
MIRAŻ: „Książę żebrak".
MUZA: „Maski dra Fumanczu".
PALACE: „Prawo do grzechu".
PAN: „Rasputin" i „Wiktorja i jej huzar".
PASAŻ: „Maski dra Fumanczu".
PROMIEŃ: „Król Paryża" oraz „Wesoły wdowiec".
RAJ: „Romans" (Greta Garbo).
STYLOWY: Nieczynny do 1 września.
ŚWIT: „Niepotrzebna" i „Podniebny romans".
UCIECHA: „Faworyta maharadży" i rewja.

Dyrekcja Lw. Tow. Akc. Browarów odrzuca propozycję zawarcia umowy zbiorowej z robotnikami!

Z końcem czerwca br. Związek centralny rob. przem. spożywczego w Polsce odniósł się pismem do dyrekcji LTAB we Lwowie z propozycją zlikwidowania akcji bojkotu piwa lwowskiego i zawarcia umowy zbiorowej z robotnikami w browarze zatrudnionymi. W piśmie ten Związek centralny zaproponował doręczenie sobie odpowiedzi do dnia 15 lipca. Dnia 17 lipca nadeszła odpowiedź dyrekcji LTAB, w której to odpowiedzi pp. dyrektorzy sianem się wykręcają, zasłaniając się złą konjunkturą i że skutkiem tej konjunktury nie mogą zawrzeć umowy zbiorowej.

Panowie dyrektorzy przypominają chłopa, któremu pali się stodoła, a on zamiast zająć się ratowaniem swego mienia, ogromnie się zmartwił, gdzie będą wróble mieszkały, które się do tej pory gnieździły w płonącej stodole. Panom dyrektorom lwowskich browarów zdaje się, że oni wykupili wszystkie patenta na mądrość i w swem piśmie do centrali piszą, ze zatrudnieni robotnicy wprawdzie pracują bez umowy zbiorowej, ale są „bardzo zadowoleni" i po przedłużeniu im umowy indywidualnej w lutym br., kiedy termin upływał dnia 1 marca br., wcale robotnicy przeciw temu nie remonstrowali, ale solidarnie powrócili do pracy dnia 1 marca. Dalej ci pp. piszą, że posyłają tabelę płac do centrali, by przekonać zarząd gł., że stawki za godzinę są dość wysokie, — o jednem tylko pp. dyrektorzy „zapomnieli", że robotnicy pracują w browarach tylko 32 godz. tygodniowo, a tydzień dla wyżywienia rodziny składa się z 7-miu dni i często z sześciorga osób, a zarobek robotnika 70 gr. za godzinę wynosi tygodniowo 22 zł. 40 gr., a po potrąceniu zaliczki, kasy chorych i innych ubezpieczeń społecznych robotnik niekwalifikowany w tym „raju" browarnianym na wyżywienie i utrzymanie siebie i rodziny otrzymuje aż 17 zł. z groszami za tygodniową pracę. A Wy, pp. dyrektorzy, Wasze „skromne" pensje wynoszą od 3 do 7 tysięcy złotych miesięcznie, czy to „biednym" dyrektorom wystarczy na utrzymanie, bo prócz tego posiadają albo własne kamienice, albo komfortowe mieszkania w naturze z „wszelkiemi dodatkami". Dalej pp. dyrektorzy piszą, że „wszyscy robotnicy", prócz trzech, indywidualną umowę podpisali. Na takie twierdzenie może sobie pozwolić chyba dyrektor browaru z wykupionym patentem na „mądrość".

W imię prawdy konstatujemy, że od robotników terorem i groźbą redukcji wymuszono podpisy, a kierownicy poszczególnych oddziałów spędzali, jak trzodę, robotników do zamkniętych ubikacyj i tam wymuszali złożenie podpisów ale nie na warunki płacy i pracy, ale protest przeciwko bojkotowi piwa. W takich samych warunkach, jak browary lwowskie, pracują inne browary w Polsce w roku kalendarzowym 1933, ale umowy zbiorowe ze swoimi robotnikami pozawierały, i jak nasze informacje sięgają, bardzo korzystne dla robotników tam zatrudnionych. Dyrekcja LTAB używa wszelkich środków, ażeby swoje postępowanie z robotnikami wytłumaczyć, jak z tego wynika, że nawet neutralnemu ciału, jakim jest Związek centralny, mydli oczy, że jak się konjunktura poprawi, to dyrekcja LTAB jest skłonna zawrzeć umowę zbiorową ze swoimi robotnikami.

Dla potentatów piwnych we Lwowie mamy tylko jedną odpowiedź, że Kom. Okr. Zw. Zaw. we Lwowie robiła wszystkie starania tak u władz państwowych, jako też władz związkowych, ażeby konflikt, jaki istnieje na terenie LTAB we Lwowie, zlikwidować. Niestety nietakt, jaki w swym uporze prowadzi dyr. LTAB, musi spowodować Wydz. Wyk. Kom. Okr. Zw. Zaw. do obostrzenia bojkotu piwa lwowskiego, mimo to, że dyrekcja LTAB różnemi środkami „legalnemi" prowadzi kontrakcję. Klasa pracująca, która była konsumentem piwa lwowskiego, przekona potentatów piwnych LTAB, że nie „Lewiatany" i ich wykonawcy piją lwowskie piwo i bojkot, choćby się miał na całe lata rozciągnąć, będzie z całą konsekwencją prowadzony aż do skutku. A „piwowarzy" i „bednarze" z LTAB przekonają się, że klasy robotniczej deptać nie wolno.

OGŁOSZENIA

Redaktor odpowiedzialny: Dr. Romuald Szumski. — Drukarnia Ludowa w Krakowie pod zarz. Stan. Ziemiańskiego.